

**BIULETYN**  
**P O L S K O-**  

---

**UKRAIŃSKI**  

---

**MIESIĘCZNIK**

*Cena zł. 1.—*

**W A R S Z A W A**

**R. II**

**l u t y 1 9 3 3**

**Nr 1 (3)**

## S P I S R Z E C Z Y.

	<i>str.</i>
<i>Inż. E. Głowiński.</i> Gospodarcze wyniki Ukrainy Sowieckiej . . . . .	1.
<i>B. Habdank.</i> Uwagi do problemu ukraińskiego w Polsce . . . . .	6.
<i>I. Kedryn.</i> Dwie uwagi . . . . .	9.
<i>W. Bączkowski.</i> Tadeusz Hołówko w kwestji ukraińskiej . . . . .	12.
<i>J. Stojan.</i> Na tematy kulturalno-historyczne . . . . .	20.
<i>S. Stempowski.</i> Urywek ze wspomnień . . . . .	24.
<i>J. Naumenko.</i> Kruty i Bazar . . . . .	30.
<i>Dr. J. Pogonowski.</i> „Zaspiw” T. Szewczenki w przekładach polskich . . . . .	32.
<i>K. Symonowicz.</i> E. Malaniuk, poeta-rycerz . . . . .	35.
MISCELLANEA . . . . .	38.
Mącenie stosunków - P. W. — Krwawa zima w ZSSR. — „Jubi- leusz”. — Z Zakarpacia.	
RECENZJE . . . . .	41.
KRONIKA . . . . .	44.

# BIULETYN POLSKO - UKRAIŃSKI MIESIĘCZNIK

Rok II

Warszawa, luty 1933.

Nr. 1 (3)

Inż. Eugenjusz Głowiński.

## Gospodarcze wyniki Ukrainy Sowieckiej.

Czasopismo „Przegląd Wschodni“, jak to widać z tytułu i treści, ma dawać społeczeństwu polskiemu obraz współczesnego życia na Wschodzie — zwłaszcza w dziale ekonomicznym.

Ale obraz ten nie może być fałszywy, wskutek nieprawdziwych danych lub błędnego oświetlenia. Niezależnie od naszych sympatyj czy antypatyj musimy przypatrzeć się temu gospodarczemu eksperymentowi, który tworzy się po tamtej stronie ryskiej granicy i przy tem musimy wziąć w rachubę *wszystkie* momenty, charakteryzujące gospodarczą rzeczywistość Sowieców, musimy wziąć pod uwagę *wszystkie* źródła, które są stosowane w gospodarce sowieckiej, a które mogą być przydatne do odmalowania istotnego stanu rzeczy, musimy wreszcie, dając obraz tego co zrobiono, podać i to, za cenę jakich ofiar ze strony gospodarstwa narodowego i ludności kraju, osiągnięto te sukcesy.

Artykuł nieznanego autora p. t. „Rozwój Gospodarstwa Ukrainy Sowieckiej“, umieszczony w № 3 powyższego czasopisma (za który, ze względu na jego anonimowość, redakcja ponosi pełną odpowiedzialność) nie zadawalnia ani jednego z postawionych wymagań. Podaje jedynie *ilościowe* wyniki gospodarstwa ukraińskiego, nie tykając wyników jakościowych. O osiągniętych rezultatach mówi jedynie na podstawie oficjalnych bolszewickich danych, przytaczając je bezkrytycznie tak, jak się ukazują one w oficjalnych bolszewickich komunikatach. Wreszcie — całkowicie brak oceny całego przemysłowego rozwoju Ukrainy z punktu widzenia jej intere-

sów narodowo-gospodarczych, jak również — tej *ceny*, jaką przyszło ludności ukraińskiej płacić za wszystkie te wyniki sowieckiej gospodarki.

Przejdźmy do przeglądu pojedynczych twierdzeń, zamieszczonych w danym artykule. Najpierw jednak muszę zaznaczyć, że nie będę poruszał danych, przytoczonych w walucie sowieckiej, bowiem nie może ona służyć za miernik wartości z tego względu, iż w ciągu ostatnich trzech lat spostrzegamy w Z.S.S.R. zjawisko nieustannej inflacji, przejawiającej się tak w powiększeniu obiegu środków pieniężnych, jak i we wzroście cen i to nie tylko na odcinku prywatnym, wpędzonym w podziemia, ale i na odcinku społecznym.

Otóż kiedy autor artykułu mówi, że produkcja przemysłu cukierniczego wzrosła od 35 mil. rb. w r. 1926/29 — do 293 milj. rb. w r. 1931, to cyfry te absolutnie nic nie mówią, o ile nie wiemy, jaką wartość miała jednostka obliczeniowa w jednym i drugim razie.

Przejdźmy teraz do poszczególnych gałęzi gospodarki narodowej Ukrainy i do cyfr charakteryzujących jej rozwój.

Otóż produkcja węgla, zdaje się rzeczywiście wzrosła w czasie od 1913 r. do 1932 r 2 $\frac{1}{2}$  razy, od 20 milj. ton do 50 milj. ton.

Powiadamy „zdaje się”, bo nie posiadamy danych statystycznych za r. 1932. — Taki jednak wzrost całkowicie nie można zapisywać na rachunek zasług bolszewickiej polityki gospodarczej. W ciągu poprzednich 20 lat tempo wzrostu wydobywania węgla było trzykrotnie większe. A biorąc pod uwagę rozmiar zapasów węgla kamiennego w Ukrainie, głównie zaś — jego zapotrzebowanie, tempo to uznać należy za całkowicie normalne. Zużycie „na głowę” węgla kamiennego w Ukrainie i po osiągnięciu rozmiaru 50 milj. ton wydobywania pozostaje jeszcze trzykrotnie mniejsze od zużycia w krajach wysoko uprzemysłowionych, jak Anglja, Stany Zjednoczone, Francja i Niemcy, a przytem trzeba zaznaczyć, że *plan wydobywania węgla nie został wykonany*.

Na XI Zjeździe K. P. (b) U. ustalono cyfrę wydobywania w ostatnim roku „piatiletki” na 80 milj. ton, i do tej cyfry przystosowują się inne gałęzie gospodarstwa narodowego. Wyrwa w przemyśle węglowym musi nieuniknienie odbić się na innych działach życia gospodarczego. Pod znakiem tego minął cały 1932 rok. Pomimo mechanizacji przemysłu, zainstalowania nowych maszyn i t. p. dzienne wydobywanie węgla spada w ciągu prawie całego 1932 roku.

W styczniu ub. r. norma wydobywania węgla wynosiła na dobę 141.000 ton, w lutym 137.000 ton, w kwietniu 127.800 ton, w czerwcu 121.000 ton, a w pierwszych dniach sierpnia („Prawda” № 220) — spadła do 85.100 ton.

Jedynie pod koniec udało się bolszewikom zatamować ten spadek, rzuciwszy w tę wyrwę masy „szturmowców” („udarników”).

komsomolców i zmobilizowanych kołchozników. Zmniejszenie wydobycia nie było następstwem, jak to bywa w krajach kapitalistycznych, zmniejszenia zbytu i popytu na węgiel. Miało ono inne przyczyny, tyżące się samej organizacji przemysłu. Zwracam uwagę, że pomimo mechanizacji przemysłu, ilość węgla wydobywanego przez jednego robotnika w ciągu miesiąca ustala się w granicach 13-14 ton („*Ekonom. Żizń* № 203 r. 1932).

Robotnik w sowieckich warunkach pracuje znacznie gorzej, niż w krajach kapitalistycznych. Ciężkie warunki życiowe, niska płaca zarobkowa, niemożliwe stosunki — wszystko to przyczynia się do załamania węglowego frontu w jego najczulszem miejscu — pracy ludzkiej, od której w końcowym wyniku zależy sukces całej produkcji.

Przechodzimy do elektryfikacji. Autor nigdzie nie podaje źródła, skąd czerpie swe cyfry. Przedstawione przez niego cyfry bardzo często rozmijają się z innymi danymi, które posiadamy.

Wszystko to trzeba chyba położyć na karb błędów sowieckiej statystyki, którą bardzo dobrze zna każdy, kto śledzi sowiecką gospodarkę. Dlatego też nie zwracamy specjalnej uwagi na nieścisłość danych cyfrowych, ale dane o zużyciu energii elektrycznej w całej Rosji w r. 1913 zbyt daleko odbiegają od rzeczywistości. W 1913 r. siła wszystkich elektrowni sięgała 1.098 tys. kwt. — nie 430 tys. — a zużycie wyniosło do 2 miliardów kwt./godz. Nie zaprzeczamy, że elektryfikacja sowieckiej Ukrainy istotnie w tym czasie posunęła się naprzód. Rzeczywiście — pobudowano i buduje się nowe elektrownie, ale trzeba zawsze zważać na to, że przodujące kraje Europy Zachodniej i Ameryki przeszły już ten rozwój przed wojną. W ciągu pierwszego dwudziestolecia obecnego wieku wytwórczość energii elektrycznej wzrosła w Stanach Zjednoczonych od 4,8 miljarda kwt/godz. do 73,8 miljarda. Wzrost istotnie „amerykański“. I pod względem absolutnej ilości, i pod względem tempa wzrostu Z.S.S.R. pozostało daleko w tyle poza tym kapitalistycznym krajem. W tej samej Ameryce, Niemczech, Anglii siła elektryczna motorów wynosiła na głowę zdolnej do pracy ludności 3/4 do 1 konia, w Z.S.S.R. w początkach „piatiletki“ od 10 do 12 razy mniej, a „piatiletka“ już tylko podwoiła.

Otóż podane przez autora cyfry nabierają zupełnie innego wyglądu, jeśli brać je w porównaniu do innych, kapitalistycznych państw, jeśli oceniać wyniki nie według ich absolutnych rozmiarów, lecz w świetle wyników w tej gałęzi w całym kulturalnym świecie. „Dnieproges“ istotnie jest olbrzymią budowlą, ale kosztowała ona niezliczone sumy. Aby te koszty były usprawiedliwione i — aby ta hydrostacja elektryczna dostarczała rzeczywiście taniej energii, trzeba, żeby powstały odbierające tę energię fabryki „Dnieprelstanu“ —

wielkiego przemysłowego kompleksu, który ma się utworzyć dookoła dniewprowej stacji.

Dotychczas jednak zbudowano i puszczono w ruch tylko jedną mechaniczną fabrykę części zamiennych i tego — o wiele za mało, aby energia, jaką wytwarzać będzie Dnieproges, była tania. Autor artykułu przytacza cały szereg danych co do wzrostu t. zw. lekkiego przemysłu, inaczej — przemysłu grupy „C” (wytwarzającego środki spożywcze). Większość tych danych, przytoczona jest w rublach sowieckich, podana wartość ogólnej produkcji i dlatego już wywołuje poważne zastrzeżenia. Jakiegokolwiek wielkiego wzrostu tych gałęzi wytwórczości, pomimo bardzo silnego popytu artykułów powszechnego spożycia, nie można się było spodziewać. Plan przewidywał wzrost przemysłu grupy „A” (wytwarzającego zasoby produkcji) o 190%, przemysłu grupy „C” — o 136%. Stwierdzono, i na to można przytoczyć wiele dowodów z prasy sowieckiej, nadzwyczaj niską jakość wytwarzanych do powszechnego spożycia towarów. Niezaprzeczoną faktą jest to, że w Ukrainie Sowieckiej odczuwa się dotkliwy brak przedmiotów pierwszej potrzeby. Mimo że cały system rozdziału znajduje się w rękach państwa, albo społecznie zorganizowanych organizacyj, ludność całymi godzinami wystaje przed sklepami w ogonkach, czekając miesiącami na t. zw. „deficytowe” artykuły i zresztą chodzi obdarta, bez butów i głodna.

O rozwoju gospodarki wiejskiej autor sądzi na podstawie danych co do obejmowania przez kołchozy gospodarstw włościańskich

Ależ postępy kolektywizacji bynajmniej jeszcze nie świadczą o postępach gospodarki wiejskiej, wprost przeciwnie. Właśnie ta społeczna kolektywizacja przyczyniła się do zrujnowania indywidualnego gospodarstwa. Proces ten był bardzo bolesny. Zniszczono silne, zamożne gospodarstwa, które tworzyły główną bazę wiejskiej gospodarki w Ukrainie. Ruinie gospodarczej towarzyszył teror polityczny, doprowadzający do masowego zsyłania na północ t. zw. „kułaków”, na roboty leśne, na Sołwki.

Kolektywizacja doprowadziła do zmniejszenia się inwentarza żywego, gdyż ludność, zapędzana do kołchozów siłą, sprzedawała lub rznąła inwentarz, aby nie stał się pastwą społecznienia. Podczas szczególnego rozwoju kolektywizacyjnej gorączki — koniec 1929 i początek 1930 r. — prasa sowiecka pełna była wiadomości o celowym niszczeniu przez włościan swego inwentarza żywego. Wreszcie znany artykuł Stalina o „upojeniu sukcesami”, wywołany został tem, że kolektywizacja prowadziła nieuchronnie do ruiny całego życia gospodarczego kraju.

Nie można się też zachwycać postępami traktoryzacji, olbrzymia ilość faktów, podanych przez prasę sowiecką, świadczy o tem, że traktory są wykorzystywane bynajmniej nie tak, jakby to nale-

żało, że się psują przedwcześnie, stają się niezdatne do użytku, przyczem przeciętny czas służby traktora w Sowietach jest dwukrotnie krótszy, niż w innych krajach.

Uchwała Sownarkomu Z.S.S.R. z dn. 2/IX 1931 r. świadczy o tem, że i władza sowiecka już się do nich rozczarowała. Wzywała ta uchwała do „powrotu do konia“, do troskliwego zajęcia się nim, do walki z niedocenianiem siły końskiej w gospodarstwie narodowym i z niedbałym utrzymywaniem konia.

Postępy z kolektywizowanej już wsi sowieckiej przejawiają się w tem, że wszystkie gospodarczo-rolnicze prace odbywają się z opóźnieniem, niedbale, urodzaje są rozkradane tak, że doszło do wydania specjalnej uchwały o ochronie „świętej“ uspołecznionej własności. Na 15/X 1932 r. nie zasiano 25,7% obszaru siewnego. Z pomiędzy powierzchni już zasianej 2,845,000 hekt. obsiano w pierwszej połowie października — a więc zapóźno. Plan wykonania kontyngentów zbożowych wypełniony był w tym czasie jedynie w 39%, podczas gdy w roku ubiegłym w tym samym czasie wypełniono go w 53%. Zaaprowizowanie miast w produkty rolne staje się coraz gorsze.

Nie pomaga i zezwolenie na swobodny dowóz ze wsi, bo i wieś odczuwa wielki brak. Ludność Ukrainy ceną takich wyników opłacać musiała wszystkie te kosztowne budowle nowych fabryk, zakładów, — mechanizację szybów, elektryfikację Dniepru.

Hyperindustrializacja kraju, która była celem pięcioletniego planu, wymagała olbrzymich środków pieniężnych. Nie mogły one przyjść z zagranicy, a jeśli przychodziły, to w niewielkiej ilości i na ciężkich warunkach. Trzeba było czerpać je od ludności. Podatki, pożyczki, kontyngenty zbożowe, t. zw. „wewnętrzno-socjalistyczne nagromadzenie“ — jest niczem innym, jak pobieraniem od ludności dodatkowych kosztów w cenie artykułów, wyprodukowanych przez socjalistyczny przemysł. Wszystko to, poza wydatkami na administrację i obronę, było wkładane w nowe inwestycje przemysłowe. Za te pieniądze rozpoczęto budowę nowych „przemysłowych gigantów“. W większości budowa ich nie została ukończona, albo dokonano jej pod względem ekonomicznym — nieracjonalnie.

Cena, jaką płaci ludność Ukrainy na te nowe inwestycje, jest zbyt wysoka. Ogólne zubożenie, ustawiczna głódówka szerokich mas ludności, oto rezultat gospodarczej polityki bolszewików.

Autor artykułu słusznie wskazuje na to, że za czasów caratu Ukraina była traktowana jako „teren kolonialnej eksploatacji“, ale trzeba być konsekwentnym i wskazać i na to, że charakter stosunków gospodarczych między Ukrainą, a całym Związkiem pozostał takim samym, jakim był wówczas, kiedy Ukraina stanowiła 9 gubernij imperjum rosyjskiego, więc — dzięki temu, że życie gospo-

darczy Sowiećów podporządkowane jest zgóry nakreślónemu planowi, ta niezaleźność Ukrainy bardziej sie uwypukla, występuje czarno na białem w nakreślonych przez władzę planach i perspektywach. Ukraina nie jest podmiotem polityki gospodarczej — lecz jej przedmiotem. Dlatego teź wszystkie te narzędzia pięcioletniego planu mają na celu nie interesy Ukrainy, jako samodzielnej całości, lecz Związku, gdzie panującą rolę odgrywa R.S.F.S.R.

Podział nowych inwestycji według pięcioletniego planu jest przeprowadzony w ten sposób, że Ukraina jest stroną upośledzoną, ma pozostać i nadal krajem rolniczo-przemysłowym, przyczem jej przemysł ma wytwarzać jedynie surowce i „półfabrykaty (przeważnie), wyroby gotowe ma otrzymywać od Moskwy.\*)

Wbrew przyrodzonym interesom Ukrainy bolszewicy forsują rozwój gospodarstwa zbożowego wówczas, kiedy potrzebuje ona szeroko przeprowadzonej intensyfikacji gospodarstwa wiejskiego w kierunku rozwoju intensywnego gospodarstwa hodowlanego i technicznej kultury. To są tylko przykłady, ale i one dobitnie świadczą o tem, że współzycie Ukrainy w ramach Związku Sowieckiego nie jest dla niej korzystne i że wszystkie te wyniki ukraińskiego gospodarstwa narodowego z czasów bolszewickich, o czem pisze autor artykułu w „Przeglądzie Wschodnim“, są właściwie wynikami dopóty, dopóki do przeglądu i oceny całej bolszewickiej polityki gospodarczej nie zabrać sie uzbrojonym w zimne ostrze analizy, a wychodząc z prawidłowego założenia interesów samego narodu ukraińskiego.

---

Bohdan Habdank

## Uwagi do problemu ukraińskiego w Polsce.

Operowanie przy każdej sposobności rzekomymi pewnikami, wyrosłemi z podłoża strachu przed prawdą i skłonności do ulegania masowej psychozie, pewnikami w rodzaju rzekomej wszechmocy masonerji, czy teź katolicyzmu, lub wreszcie czerwonej komuny i „G.P.U.“, albo tłustym drukiem pisanego Berlina, musi widnokrąg myśli zaciemnić, a utrudnić, jeśli nie umożliwić, wszelkie uczciwe i głębokie

---

\*) W numerze następnym „Biuletynu“ zamieścimy pracę autora niniejszego art. p. t. „Rola Ukrainy w życiu ekonomicznem ZSSR.“ (Red.).



spojrzenie w twarz prawdzie. A przecież nie da się zaprzeczyć, że jedynie, wyłącznie opierając się na faktach sprawdzalnych pod mikroskopem uczciwej krytyki, można się stać współtwórcą przyszłości, jedynie i wyłącznie w ten sposób można wyzwolić się z balastu t. zw. tradycji, będących wylęgarnią groteskowo-tragicznych haseł w guście „precz z Hajdamakami“ w stylu „bij Żyda“. Odróżnić więc trzeba ckliwe wspomnienia faktycznie niebyłej przeszłości, gdy wszystkim jakoby wiodło się dobrze, gdy największym szczęściem dla Żyda było stać się Żydem jakiegoś szlachetki, najwyższym zaszczytem dla chłopca zatańczyć z panią dziedziczką, a najśmielszym marzeniem Ukraińca czy Litwina spolszczyć się i zapomnieć o swem pochodzeniu. Stanąwszy zaś w atmosferze pozbawionej pierwiastków narodowo czy społeczno-ekonomicznych znajdziemy się w obliczu szeregu palących kwestyj wewnętrzno-polskich, które polska racja stanu nakazuje rozwiązać w czasie najbliższym i bez reszty.

Najważniejszym z tych problemów wydaje się być zagadnienie mniejszościowe, które wyrosło automatycznie wraz z Polską, a którego uregulowanie winno być stać się imperatywem dla polityki najbliższych lat.

Wobec zaś tego, że nieliczne stosunkowo mniejszości niemiecka rosyjska, oraz mniejszość żydowska liczna wprawdzie, lecz nieterytorjalna, wymagają zgoła innych kryteriów, w szczególności i w szczególności wysokim stopniu obowiązek w regulacji winien być powstać w odniesieniu do mniejszości ukraińskiej i białoruskiej, które w stosunku do państwowości polskiej były bez żadnej winy, które, jak my, miały prawo do egzystencji państwowej i, jak my, krwawiły się w ruchu wyzwoleniczym.

Pozostawiając sprawę białoruską na uboczu, jako wychodzącą poza ramy tych rozważań, stajemy przed zagadnieniem ukraińskim, posiadającym specjalnie wysoki ciężar gatunkowy dla Polski uważając, że na pokoleniu współczesnym, posiadającym poczucie odpowiedzialności za przyszłość Polski, spoczął obowiązek stworzenia koncepcji politycznej, w której mniejszości tej zapewniona została-by odpowiednia rola.

Z poczucia tego obowiązku narodziło się już kilka programów rozwiązania problemu ukraińskiego, noszących cechy zupełnej realności, ich fragmentaryczność jednak, a co najważniejsze brak konsekwencji w ich realizacji, przy równoczesnej absolutnej chaotyczności pociągnięć organów administracji państwowej w stosunku do Ukraińców, doprowadziły w końcu do stanu dzisiejszego. Stan ten można określić, bez przesady, jako poważny. Wobec tego, wydaje się, że czas przystąpić do decydujących posunięć w kierunku regulacji problemu ukraińskiego, wyrosłych z przemyślanego, rozbudo-

wanego i mocno uzasadnionego programu. Nie czując się jednak powołanym do formowania takiego programu, zwłaszcza, że, jak wydaje się, możnaby skorzystać z już istniejących projektów w tym względzie, które nie straciły swej aktualności, chciałbym rzucić kilka uwag, propagowanie których być może pozwoli na przyspieszenie i ułatwienie realizacji programu ukraińskiego.

Uwagi te, mające w pierwszym rzędzie podłoże w rzeczywistej polskiej racji stanu, sprecyzowane zostały w poczuciu słuszności, przy wyłączeniu wszelkich momentów posiadających, jako założenie, — zrozumiałą zresztą, wybujałość obustronnych uczuć narodowych.

1) Terytorjum, zamieszkane przez Ukraińców, jest ich ojczyzną od setek lat, a w skład Państwa Polskiego weszło wbrew woli jego ludności ukraińskiej. O tem zapominamy często my, tak samo jak Ukraińcy zapominają, że na terytorjum tem żyje również od wieków ludność polska.

2) Niechęć Ukraińców polskich do Polaków wyrosła nie na gruncie nacjonalizmu, a na podłożu socjalnem, gdyż Polak był w stosunku do Ukraińców zawsze panem — posiadającym. Przetworzenie się tej nienawiści klasowej na narodową nastąpiło z chwilą, gdy demokratyzacja szkoły umożliwiła klasie niezamożnej korzystanie z oświaty narówni z klasą posiadającą. Wtedy, dysząca nienawiścią socjalną, przyniesioną z chat chłopskich, młoda inteligencja ukraińska spotkała się w konkurencji zarobkowej z inteligencją polską i uprzytomniła sobie, że stanęła przed przeciwnikiem, korzystającym z daleko idących ułatwień. Zamiast zyskać tę inteligencję dla siebie i związać z naszą państwowością, zmusiliśmy ją, aby zarobku i zaspokojenia swych ambicij twórczych szukała z wysiłkiem poza naszymi urzędami, poza naszą armją i poza naszym przemysłem i handlem.

3) Mniejszość ukraińska w Polsce ma prawo do takiego samego rozwoju narodowego i gospodarczego, jak większość polska. Mniejszość ta jest również źródłem wszelkiej władzy w Polsce.

4) Obowiązki Polski wobec mniejszości ukraińskiej są określone pod względem formalno-prawnym w traktacie o mniejszościach, oraz w ustawie o organizacji województw południowo-wschodnich z 26.XI.1922.

3) Do koncepcji zjednoczenia ziem ukraińskich ustosunkowuje się Polska bez zastrzeżeń życzliwie, z punktu widzenia słuszności, jakkolwiek realizacja tej koncepcji w dzisiejszej sytuacji wydaje się trudna. W każdym razie już obecnie jest niezbędnem uzyskać zrozumienie ze strony ukraińskiej, że żądając ze strony polskiej poświęceń i pomocy — wzamian za to musi jej dać równoważnik, posiadający odpowiednie znaczenie dla polskiej racji stanu.

6) Już obecnie jest otwartą kwestją szukania odprężenia w stosunkach polsko-ukraińskich, w granicach pogłębienia i rozszerzenia prawa mniejszościowego, dla urzeczywistnienia ukraińskiego rozwoju narodowego. Koncepcja ta wydaje mi się bardziej odpowiednią, przy uwzględnieniu współczesnej sytuacji politycznej w Europie Wschodniej.

W konkluzji tych luźnych uwag należy tylko dorzucić jedną tezę, której przekroczenie kryje w sobie, jak wydaje się, pewne niebezpieczeństwo, a mianowicie, że „podstawą poczucia siły nie może być nigdy świadomość słabości kontrahenta“.

---

Iwan Kędryn

## Dwie uwagi.

Przygotowanie psychologiczne, czy fakty dokonane? — Ostrożnie z propagandą misji cywilizacyjnej na Wschodzie.

Wielce Szanowny Panie Redaktorze!

Przesyła mi Pan swój „Biuletyn“, zaprasza do współpracownictwa oraz prosi o uwagi krytyczne. „Biuletyn“ z dużym zainteresowaniem przeczytałem, współpracownictwa na przyszłość nie odmawiam, z uwagami zaś o ile mogą one mieć jakąkolwiek wartość — pod świeżym wrażeniem lektury pośpieszam.

„Biuletyn polsko-ukraiński“ jest niewątpliwie pierwszym tego rodzaju czasopismem polskim, poświęconem wyłącznie sprawom ukraińskim oraz stosunkom polsko-ukraińskim w ich najszerszym ujęciu. Stosunkowa śmiałość w traktowaniu poszczególnych tematów nastroja do szczerości, z jaką pragnąłbym podzielić się pewnymi refleksjami.

W pierwszym rzędzie obawiam się mianowicie, czy pismo Pańskie nie urobi sobie z czasem w opinii czytelników marki jakowejś grupy idealistów, romantyków lub też zgoła fantastów, mających niewątpliwie dobre chęci, lecz traktujących sprawy bardzo realne i bardzo praktyczne w sposób zbyt — powiedzmy — dobroduszny. Rozumiem duże trudności, z którymi musi się spotkać redakcja takiego pisma, pragnąca sprawy ukraińskie oraz całą obecną rzeczywistość ukraińską w Polsce i poza jej granicami omawiać szczerze i śmiało, nie chcąc zaś lub też nie mogąc wchodzić w zbyt jaskrawy konflikt z czynnikami rządowymi, odpowiedzialnymi za polską państwową politykę narodowościową i fatalne jej skutki. Rozumiem również trudności, niekiedy wręcz nie do przewyciężenia, gdy te same stronicę prze-

mawiać mają równocześnie do czytelnika polskiego i ukraińskiego oraz obydwu ich przekonywać. Nie wdając się jednak w deliberacje teoretyczne i nie bawiąc się w przypuszczenia, jak Panowie dadzą sobie radę z zadaniem, którego podjęli się, proszę uprzejmie o wysłuchanie dwóch tylko skromnych uwag, z których jedna odnosi się do formy przemówienia do czytelnika polskiego, druga zaś — do ukraińskiego.

Mam wrażenie, jakoby Panowie z niezwykłą ostrożnością traktowali kwestję rozwiązania całego szeregu spraw *bieżących* z życia ukraińskiego, mających decydujący wpływ na kształtowanie się stosunków polsko-ukraińskich, i że rozchodzi się Panom bardziej o jakości *przygotowanie psychologiczne* społeczeństwa polskiego, nie rozumiejącego istotnej wagi problemu ukraińskiego, — aniżeli o wywieranie przez słowo drukowane bezpośredniego pozytywnego wpływu na praktyczną politykę narodowościową. W stosunku zaś do takich akcji prasowych, na dalszą mętę obliczonych, przepojonych zaś nadzieją wpłynięcia na społeczeństwo polskie lub ukraińskie w tym lub owym kierunku, — jestem nieuleczalnym sceptykiem. Nie wierzę, aby jakiegokolwiek pismo, pełne najpiękniejszych i najmądrzejszych artykułów, mogło bodaj zrównoważyć nastroje wytwarzane równocześnie przez coraz dalsze akty praktycznej polityki państwowej, idącej po linii wręcz odmiennej aniżeli linja czasopisma owego. Ludzie współcześni wogóle są mało romantycznie nastroszeni. W szczególności teren stosunków polsko-ukraińskich został z romantyki doszczętnie ogołocony i można by jedynie spierać się w którym wieku proces ten rozpoczął się. Społeczeństwo ukraińskie w ciągu ostatnich lat 14-tu jednych zdobyczy swych coraz bardziej pozbawiane, a w innych coraz bardziej zagrożone, jest doprawdy bardzo mało podatne na słowa nawet najpiękniejsze, jak długo pozostają one jedynie *słowami*. Tem należy tłumaczyć również zasadniczo niechętny, a nawet wrogi nastrój, z którym spotykane są wszelkie deklaracje, czy to sfer rządowych, czy też jakichkolwiek innych czynników polskich: my, Ukraińcy, nie możemy zapomnieć faktu, że w ciągu lat 14 różne stronnictwa i różni ludzie stali u steru rządów polskich, że były nawet ustawy w stosunku do Ukraińców uchwalane, że były pewne zobowiązania międzynarodowe przyjmowane, że różne zdawałoby się, najbardziej autorytatywne obietnice były dawane i że efekt praktyczny wszystkiego tego jest taki — jakim właśnie jest obecnie. A że nasilenie konfliktu polsko-ukraińskiego doszło w ostatnim czasie do niezwykłego napięcia i że stosunki polsko-ukraińskie doznały w ostatnim czasie dalszego zaognienia i zaostżenia, tego, zdaje się nikt z ludzi, głowy w piasek nie chowających, nie zaprzeczy. Nic dziwnego więc, że oświadczenia, biadania oraz zapowiedzi pewnej grupy Polaków, na kierunek rządowej polityki narodowościowej bezpośredniego wpływu nie mających, — czytelnika ukraińskiego nie wzruszają, bo wzruszyć go nie mogą.

Co się zaś tyczy czytelnika polskiego, to mam również duże wątpliwości czy tak ostrożne podejście do tematów, przez Panów poruszanych

potrafi przekonać go, że politykę narodowościową radykalnie należy zmienić, i że stanie się to chociażby w ciągu lat, nie stuleci, oraz, że wogóle jest jeszcze czas celowo zmieniać to, o czym decydować już później będą wyroki historii. Piękny zamiar t. zw. przygotowywania psychologicznego społeczeństwa polskiego, dziś jakoby jeszcze psychicznie niedojrzałego do rozwiązania kwestji polsko-ukraińskiej na drodze praktycznej, nie liczy się z dwoma momentami: 1) że z każdą dalszą ustawą petryfikującą obecny państwowy ustroj Polski, oparty na zasadzie jednolitego państwa narodowego, oraz wydawanej nadal w duchu zupełnej unifikacji życia państwowego i narodowościowego na terenach o strukturze społecznej i narodowościowej wręcz odmiennych, że z każdą taką dalszą, ustawą uszczuplającą ukraiński stan posiadania oraz wpędzającą stosunki polsko-ukraińskie w coraz ciemniejszą ulicę bez wyjścia — rozwiązanie kwestji polsko-ukraińskiej staje się coraz bardziej nierozwiązalną kwadraturą koła; 2) że społeczeństwo polskie, wychowane w duchu tych ustaw z coraz większą obawą odnosić się będzie do konieczności zasadniczej rewizji całego ustawodawstwa polskiego, kształtującego stosunki polsko-ukraińskie. Nie należy przytem zapominać, że z każdym rokiem zmniejszają się szeregi tych Polaków Ziemi Czerwieńskiej (terminu Małopolska, jako historycznie nonsensowego, złośliwego zaś politycznie nigdy Ukraińcy nie uznają), którzy pamiętają dorobek polityczny i kulturalny Ukraińców za czasów austriackich, oraz którzy psychiką swą o wiele lojalniej i karniej ustosunkowują się do każdego zarządzenia państwowych władz centralnych, anizeli polskie anarohicznie wybujałe pokolenie obecne.

Nie należy również zapominać, że równolegle z pracą, którą Panowie przy pomocy Biuletynu zamierzacie prowadzić, pracuje również prasa endecka i te wszystkie „Kurjerki“, które problem polsko-ukraiński nadal w niesłychany sposób wulgaryzują i w ten wulgarny sposób w duszy czytelników swych zaszczepiają.

Konkretnie: według mego skromnego zdania uważałbym, że należy zajmować się bardziej kwestją praktycznego rozwiązywania spraw bieżących z dziedziny życia ukraińskiego i że należy propagować tezę następującą: *Zmianę nastroju społeczeństwa polskiego oraz całego nastawienia jego w stosunku do kwestji ukraińskiej przeprowadzić można jedynie drogą faktów dokonanych i — vice versa — przy braku ustaw państwowych zmieniających radykalnie obecną politykę narodowościową, wszelka akcja obywatelska, chociażby najlepszymi chęciami przepojona, żadnej naprawy stosunków polsko-ukraińskich spowodować nie może.* Należy, według zdania mego, propagować myśl, że strach przed ulicą endecką nie powinien wywierać wpływu na politykę narodowościową, o ile rozum polityczny przesłanki ulicy tej odrzuca.

Oczywiście, że Panowie lepiej znają społeczeństwo polskie, anizeli my, Ukraińcy, i dlatego trudno jest nam decydować o tem, jakim językiem pismo polskie przemawiać powinno do czytelników polskich. O ile jednak

pozwoiliem sobie na uwagi powyższe, proszę pozwolić mi również na jedno życzenie czytelnika ukraińskiego w stosunku do siebie. Szczerze radzę Panom nigdy w piśmie swem nie wspominać o tak zw. *polskiej misji cywilizacyjnej na Wschodzie Europy*. Możliwie, że jest to hasło czy frazes bardzo pięknie brzmiący dla uszu polskich, oraz mający nawet pewne wartości argumentacyjne dla tych Polaków, którzy wogóle znaczenia wschodu europejskiego dla cywilizacji europejskiej nie rozumieją. Jednakowoż zupełnie inaczej interpretuje sobie „misję cywilizacyjną“ Polaki i Polaków każdy Ukrainiec. Przedewszystkiem niezwłocznie przypomina nam się imię Pan Zagłoba i Książę Jeremi Wiśniowiecki, z których jeden, w sposób krasomówczy, drugi bardzo prozaiczny polską misję cywilizacyjną na ziemiach ukraińskich krzewił. W czasach zaś współczesnych o konieczności bardziej energicznego krzewienia cywilizacji polskiej w pięciu południowo-wschodnich województwach Rzeczypospolitej, stałe kazania wygłaszają politycy endeccy. Wszak myślą przewodnią całej endeckiej publicystyki narodowościowej jest „zagrożony stan cywilizacji polskiej na kresach“ i biadanie na rząd, który cywilizacji tej nie daje jakoby należytego sukursu. W języku bardziej zrozumiałym endecka „misja cywilizacyjna“ oznacza bismarkowski „Kulturkampf“, z osadnictwem, kolonizacją, pozbawieniem praw politycznych, supremacją w samorządzie lokalnym asymilacją narodowościową i kulturalną. Czy nie dobrze byłoby pozostawić obozowi endeckiemu w spuściznie hasło pochodzenia cywilizacji polskiej na ziemiach o większości ukraińskiej i głosić hasło jedynie przez ukraińców wyznawane; zezwolić Ukraincom na krzewienie ich własnej kultury i cywilizacji ukraińskiej i położyć kres paraliżowaniu jej oraz wykoślawianiu przez eksperymenty anarchistyczne.

Temi kilkoma skromnemi uwagami Panu, Wielce Szanowny i Drogi Panie Redaktorze, i czytelnikom Pańskim służę na początek, o ile zaś nadużyłem cierpliwości Pańskiej, winę proszę przypisać samemu sobie za lekkomyślne zaproszenie mnie do współpracy.

*Iw. Kedryn*

---

Włodzimierz Bączkowski.

## Tadeusz Hołowko w kwestji ukraińskiej.

Urodzony w Turkiestanie, wychowany w tradycji rodzinnej ojca powstańca z 1863 roku, T. Hołowko ojczyzny dalekiej a przytem uciśnionej jakgdyby podwójnie pozbawiony — mocno odczuwał ból wszystkich dusz przemocą niewoli skutych.

Krwłą własną pieczętujący wyznanie filozofji czynu, namiętny i prosty, przy swych pierwszych spotkaniach z Ukraińcami w czasach studenckich w Petersburgu — wyczuł w rwącym się do życia młodym i często nieudolnym nacjonalizmie kolegów ukraińskich przyszlą moc bohaterskiej walki pod Krutami i męczeństwo rozstrzelanych w Bazarze, posiadał świadomość narastania nowej siły w Europie Wschodniej, dostrzegł proces odrodzenia się politycznego ludu ukraińskiego. I od tej chwili stosunek jego do zagadnienia niepodległości narodu ukraińskiego został urobiony, stały i twardy, do samego tragicznego końca *całkowicie niezachwiany*.

Szerokie horyzonty jego myślenia politycznego odsłoniły Mu prawdę, iż ruch ukraiński, jak również fakt odrodzenia Polski nie są zjawiskiem odosobnionem, iż obok i równolegle odbywają się wielkie procesy odrodzeniowe w całej Azji i na terenie Rosji. Wyraźny daje temu wyraz w r. 1916 w dwutygodniku „Widnokrąg” (Nr. 14.23.X.)

„Obecnie wieść o powstaniu państwa Polskiego odbija się głośnem echem na przeciwległym krańcu Rosji — przede wszystkim w Finlandji. Ale i wśród innych ludów imperjum cesarskiego, dziś nieśmiało poczynających myśleć o swej odrębności, wśród Białorusinów, *Ukraińców*, (podkr. moje) Gruzinów i Ormian, wieść o powstaniu państwa polskiego wznieci niezawodny zaczyn separatyzmu“.

A w cztery lata później, już jako polityk myślący kategorjami walki o nieśmiertelność Państwa Polskiego opiera swe uczucia i sympatje na gruncie politycznej doktryny pokrewieństwa dziejowego losów narodów uciemiężonych.

W r. 1920 w tygodniku „Przymierze” (Nr. XVI) pisze „Niepodległość Polski nie da się pomyśleć bez niepodległości Litwy, Łotwy, Estonji, Finlandji, *Ukrainy* i Białorusi. *Niepodległość Polski jest bowiem jednym z przejawów tego głębokiego procesu*, (podkr. moje) który się odbywa dziś w Europie -- wyzwolenia się narodów z niewoli politycznej“.

Niejedna refleksja obudzi się u niego przy żywym zetknięciu się z Ukrainą w dobie jej budzenia się do życia. Dostrzega i odczuwa krzywdy zadane Ukraińcom przez nierozsądną politykę dawnej Rzeczypospolitej do zguby doprowadzonej. W pamiętniku swym: „Przez dwa fronty” (str. 183) nie robi tajemnicy z myśli, o których wróble na dachach ćwierkają. Widząc rozgromiony przez chłopstwo dwór wielkopański w Ukrainie, rozmyśla o pomstującym grzechu przodków.

„Tak nam dziś płaci naród Ukraiński — myślałem ze smutkiem, — za to, że 300 lat temu wzgardziliśmy nim, odepchnęliśmy go od Rzplitej, nie daliśmy mu miejsca wśród wolnych z wolnymi, równych z równymi. Poskąpilliśmy praw

i przywilejów szlacheckich dla wolnych, rycerskich kozaków, zakuliśmy ten bratni naród w kajdany poddaństwa, wyzysku i ciemnoty. Za grzechy i samolubstwo przodków krwawą daniną płacili teraz potomkowie. Za małość i ślepotę Sejmów XVII w. płacił dziś naród polski swoją niewolą...”

Człowiek o jasnym wzroku, ogarniający całość wielkiego zagadnienia ukraińskiego, wyraźnie rozgraniczał i rozdzielał dwie kwestje, dwa problemy — wielki, pierwszorzędnej wagi problem niepodległości Ukrainy — czterdziestomiljonowego narodu, spadkobiercy państwa Św. Włodzimierza oraz drugą kwestję — sprawę stosunków polsko-ukraińskich na terenie Galicji Wschodniej.

Karny syn swego państwa i narodu w okresie urabiania się na męża stanu Rzplitej, po 1926 roku urastając do miary pełnego państwowca, czującego pulsującą krew całego organizmu Polski, prężnego zdrowiem młodości, Tadeusz Hołówko zbliża się realnie do kwestji narodowości ukraińskiej w Polsce. Usiłuje tu pogodzić swój bezwarunkowo pozytywny i głęboki stosunek do wszystkich przejawów życia i wszystkich dążeń Ukraińców z postulatami państwowości polskiej.

Niejedna przeszkoda staje mu na drodze, niejedyn czynniki ogółowi nieznany powoduje jego stanowisko.

Niedoceniany, ogromny zasób pracy kulturalnej, polskiej, włożony w ziemi Galicji, historyczny proces przesunięcia się Słowiańszczyzny „nach Osten” — w kierunku słabego oporu — naturalny jak wędrówka ludów, graniczne *status quo* formalnie określające prawa i zasięgi państwowości polskiej i wiele innych składników służyło Mu fundamentem w realizowaniu polityki rzeczywistości codziennej, naświetlanej jednocześnie jego niepodległościowym, prometeuszowskim stanowiskiem do narodu ukraińskiego.

Tadeusz Hołówko w kwestji narodowości ukraińskiej w Polsce wyszedł z patriotycznego socjalizmu polskiego.

Wolny od obowiązku rzeczywistej odpowiedzialności kierownika nawy państwowej głosił i tworzył ideologiczne zasady stosunku Polski do mniejszości narodowych w Polsce — kreślił cele dalekosiężne.

W r. 1922\*), wychodząc ze słusznego założenia uobywatelnienia i pociągnięcia do pracy państwowo-twórczej wszystkich narodowości Polski, głosił konieczność uwzględnienia ich słusznych postulatów.

Dotykając kwestji Galicji Wschodniej stanął na stanowisku równouprawnienia Polaków i Ukraińców oraz nadania „szerokiej auto-

\*) Tadeusz Hołówko. Kwestja narodowościowa „w Polsce. Warszawa, 1922 r. Nakł. Księg. robotn.



nomji terytorjalnej", przy której Galicja Wschodnia posiadałaby Sejm i rząd krajowy, obierając na ogólnych zasadach przedstawicieli do Sejmu i Senatu w Warszawie.

Polityka zagraniczna, wojskowość, polityka celna, komunikacja, należałyby wyłącznie do kompetencji rządu centralnego. Rolnictwo, samorząd, szkolnictwo, sprawy wyznaniowe, przemysł, należałyby do rządu lokalnego. Poruszając sprawy ukraińskie Wołynia i Polesia w obawie przed wpływami sympatji rosyjskich głosi hasło popierania ruchu narodowego ukraińskiego (i białoruskiego).

Później Tadeusz Hołowko opuszcza P.P.S. W międzyczasie zachodzi w świecie szereg doniosłych zmian. Nowa rzeczywistość zadaje kłam wielu humanitarnym hasłom pierwszych lat powojennych, We wszystkich krajach upadają próby częściowej nawet decentralizacji rządów (wyjątek Anglja). W Niemczech wzmacnia się rola Berlina. W Z.S.S.R. — rola Moskwy. Połowiczna samodzielność republik związkowych Z.S.S.R. jest pówoli lecz konsekwentnie kaszowana. Na terenie Polski ujawniają się mocne macki potężniejszej akcji Kominternu, na Kresach wschodnich nasadzany jest przez ościenne państwo nacjonalizujący bolszewizm separatystyczny. („Hromada“ białoruska i „Sel-Rob“ ukraiński).

Wszelkie hasła decentralizacji rządów nabierają wyraźnych cech niezwykle niebezpiecznego, o trudno przewidzianych następstwach projektu.

Tadeusz Hołowko jako naczelnik Wydziału Wschodniego M.S.Z., później jeden z czołowych przewodców B.B.W.R., kroczący do najwyższych godności w Państwie, przeniknięty jest świadomością odpowiedzialności za każdy swój czyn i zamiar. Staje się powściągliwym i ostrożnym. Lecz czy innym? Czy odchodzi od głoszonych wcześniej ideałów prometejskich i idei mocnej niepodległej Ukrainy? Pozostaje swym pierwszym wyznaniom wiary prometejskiej wiernym.

Rozumie tylko mocniej niż kiedykolwiek i ktokolwiek, iż moc Polski jest warunkiem niezbędnym życia i realizacji haseł prometejskich, idei niepodległej Ukrainy. Upadek Polski — tryumf „jedi-noj — niedielimoj“, śmierć państw Bałtyku — nowy okres imperialnej kollaboracji i rywalizacji Anglja, Francji, Rosji, Niemiec, w której każda czystsza myśl niepodległościowa zamrze w dobie samego powstania lub w najlepszym razie pójdzie na służbę wzajemnym dywersjom.

Nadchodzą ciężkie czasy kryzysu gospodarczego, zawikłań w stosunkach zagranicznych, tarć wewnętrznych, pracy na odcinku gospodarczym, uwaga T. Hołowki zwraca się w wielu kierunkach. Na czoło szeregu postulatów państwowej myśli Polski wysuwa się postulat wzmocnienia i konsolidacji wszystkich sił Rzeczypospolitej, mobilizacji wszystkich dla trwania i wytrwania.

Zbliża się „Ostatni rok“, przypieczętowany strzałami w Truskawcu.

W tym okresie oficjalną, a więc powściągliwą enuncjacją, świadcząca o stosunku T. Hołowki do ukraińskiej narodowości Kresów posłużyć może przemówienie jego w sejmie w dn. 9.II.31 r.

Z tą samą szczerością, z jaką dzielił się swymi refleksjami w pamiętniku „Przez dwa fronty“, piętnując antyukraińską przeszłość polską XVII wieku, głośno, z trybuny sejmowej określał traktowanie Kresów do r. 1926, jako polskiego Sybiru, a ludności niepolskiej, jako wrogów państwa polskiego.

Polemizując z białoruskim posłem Jeremiczem jako przykład wskazuje mu dużą pracę i wysiłki Ukraińców na terenie odrodzenia narodowo-gospodarczego ludności, wymieniając z obiektywizmem i głębią odczuciem posłów Łuckiego i Rudnicką, „którzy pozytywnie pracują“<sup>\*)</sup>).

Podnosił znaczenie samorządów na Kresach, prosząc rząd o *nadanie większej swobody jego ruchom*, zaznaczył o konieczności odciążenia przeładowanych pracą urzędów gminnych na Kresach, żądał przyspieszenia komasacji podatkowej, rolnej, oraz meljoracji.

„... w interesie państwa, jako całości, leży zwolnienie tempa komasacji czy to w centralnej Polsce, czy w Krakowskiem, a przyspieszenia go w naszych wschodnich województwach, ponieważ tam przy pomocy komasacji stworzy się nowy typ włościanina, który pozostając dalej Białorusinem, staroobrzędowcem, jednocześnie pod względem sposobu kultury, pod względem sposobu myślenia, stanie się włościaninem o zachodniej europejskiej kulturze“. „Tak samo Polesie“...

Świadom wspólnych linii rozwojowych państwa polskiego i narodu ukraińskiego, w okropnych chwilach akcji sobotażowej i pacyfikacji, ten prometeuszowiec o jakżeż szerokich horyzontach, widział w waśniach galicyjskich zaściankowe zacietrizwienie dwu szowinizmów. Mógł się tylko oburzać i złorzeczyć, miał wielkie i moralne prawo Skargi przekleństwa miotać na strony obie, nawzajem się do przepaści ciągnące, najświętsze i największe ideały zaprzeczające w imię tych samych ideałów.

Nie było zapewne wśród Polaków człowieka, któryby wówczas tragizm sytuacji mocniej odczuć potrafił.

Hołowko wszczyna rokowania, oburzeniu swemu daje wyraz m. in. w „Gazecie Polskiej“ (z 16.V.31 r.), mówiąc o ujemnych skutkach formalnej ingerencji traktatu mniejszościowego i Ligi Narodów utrudniających porozumienie.

<sup>\*)</sup> „Ostatni rok“ str. 75.

PROMETHEVS  
IN MEMORIAM



THADDAEI  
HOŁÓWKO



Óburzony do głębi, skrępowany swem wysokiem stanowiskiem społecznem, kryje się z własnemi myślami, jedynie najbliższym i najzaufańszym przyjaciółom zwierając się ze swych bólów.

Óburza się na przywódców ukraińskich, gotów pominąć ich w rozmowach z masami ukraińskimi.

Po tragicznej śmierci zapłócili mu z nawiązką, nazywając go marzycielem („Ukraińskij Hołos“), zwolennikiem mało godziwych porozumień i sojuszów, wnoszącym zamęt swemi postulatami („Diło“, „Meta“).

Prawie nikt nie zaakcentował jego prometeuszowskiego charakteru, jego historycznej roli w dziele propagandy idei [niepodległej Ukrainy, w dziele organizacji porozumienia narodów uciemiężonych Z.S.S.R. i wprowadzenia go na teren międzynarodowy.

Jaki więc był w okresie ostatnim stosunek T. Hołówki do ukraińskich postulatów w Polsce?

Uwzględnić maksimum żądań Ukraińców wraz z najgłębszem uznaniem tezy niepodległej Ukrainy.

Czy rzeczywistość pozwalała natychmiast zrealizować ów pozytywny plan uwzględnienia postulatów ukraińskich? Stwierdzić należy, że nie. Nie trzeba być wielkim politykiem, aby przewidzieć, że naprz. założenie uniwersytetu ukraińskiego spotkałoby się z objawami aktywnego szowinizmu ze strony części społeczeństwa polskiego, będącej pod wpływami endecji, nieprzygotowanej ani przez odpowiednią akcję polską, ani ukraińską. Atoli powstanie Ukraińskiego Instytutu Naukowego w Warszawie, ewentualnego przyszłego załączka uniwersytetu ukraińskiego w Polsce w części nieznaczej rozwiązywało zagadnienie. W dziele organizacji tego Instytutu T. Hołówko wziął czynny udział.

Sprawa jakiegobądź nagle wprowadzonego samorządu terytorjalnego w sensie Śląska wogóle w stosunkach ówczesnych była nieaktualna i samobójcza dla stron obu.

A nadomiar złego każdy krok nowy w kierunku słusznych żądań Ukraińców, bądź w kierunku nawoływań o spokój, spotykany był z jednej strony z syczeniem zacierzewionej kołtunerji endeckiej, hołdującej zdawałoby się obcej dla nich atmosferze Nowosilcowa i tęskniącej do metod Murawjewa, niepomnej nauki rosyjskiej i skuteczności wszelkich rusyfikacji, a z drugiej strony nierozważnem i upartem stanowiskiem tej części społeczeństwa ukraińskiego, która postawiła sobie za cel wojnę ze społeczeństwem polskiem i Polską, wychodząc z zasad meterjalistycznego prawa niez mieszczenia się dwu ciał — polskiego i ukraińskiego — na jednym terenie geograficznym (O.U.N.).

W takiej atmosferze zaiste trzeba było być cudotwórcą, aby coś dokonać.

Mimo wszystko, nieustannie, z wielką wiarą T. Hołowko rzucał raz po raz nowe hasła i kreślił obraz stosunków, jakie chciałby widzieć w Galicji Wschodniej. Był on bliski postulatów ukraińskich, wyłożonych w broszurze Aleksandra Szulhina — znanego polityka dużej miary, emigranta z Wielkiej Ukrainy — p. t. „Państwowość czy hajdamaczyzna“, („Derżawnist' czy hajdamaczczyna“) w której autor kreśli obraz stosunków szwajcarskich — faktycznej symbiozy narodowościowej, bądź spokoju i korzystnej współpracy panującej między Francją a Belgią, posiadającą narodowość francuską. A Szulhin nie wyrzeka się, akcentuje konieczność jedności („sobornosti“) kulturalnej wszystkich Ukraińców — jedności duchowej. Bezprzecnie, iż to hasło T. Hołowko przyjmował z uznaniem i szacunkiem.\*)

Ów ideał szwajcaryzacji stosunków może posłużyć streszczeniem stanowiska Jego do spraw ukraińskich w Polsce.

Miały one stać się fundamentem, na którym ugruntowałyby się współpraca twórcza emigracji ukraińskiej z Ukraińcami w Polsce, współpraca na gruncie tworzenia podwalin przyszłej państwowości ukraińskiej, ideologii państwowej, załączków przyszłej siły zbrojnej, aparatu administracyjnego.

Odkoczną dla sprawy ukraińskiej w rozumieniu Tedeusza Hołowki miała być Polska. W Polsce widział On gwarantkę realną i materialną żywej ukraińskiej myśli niepodległościowej.

A jak były przesłanki Jego w tej kwestji twarde i niezłomne, posłużyć może znana wszystkim bliskim Jego osobie pewność i niezbity wielki bagaż dowodowy, jakim rozporządzał. Widział On we współpracy prawdziwych Ukraińców-„soborników“ z Polską (jakkolwiek to dziwnie brzmieć musi dla niewolników chodzenia po starych i w dodatku nieprowadzących do celu ścieżkach), znaki trwałości i mocy Polski, zapowiedź pewną wolnej Ukrainy.

---

Na pogrzebie T. Hołowki w ten sposób przemówił prezes Centralnego Komitetu Emigrantów Ukraińskich — M. Kowalskyj. —

---

\*) Całkiem zgodnie z hasłem kulturalnej jedności wszystkich Ukraińców, na tle kreślonych przez A. Szulhina stosunków szwajcarskich, T. Hołowko jako syn Polski, głęboko czujący piękno chlubnych kart z dziejów dawnej Rzeczypospolitej w przemówieniu sejmowym (9.11.31 r. w sprawie Kresów) wołał: „Jeśli przypomnimy te czasy, kiedy hetmanami, kanclerzami, wielkimi statystami Rzeczypospolitej Polskiej byli właśnie ci sami Białorusini, ci sami Rusini prawosławni, to chcemy dzisiaj — i wierzymy, że przyjdą czasy, kiedy i Białorusini i *Ukraińcy* Rzeczypospolitej Polskiej, będąc kulturalnie *Ukraińcami* i Białorusinami, przywiązani do swej mowy, do swojej kultury, do swojej religji, będą równocześnie wielkimi obywatelami Państwa Polskiego i będą chlubą naszej Rzeczypospolitej“.

„T. Hołowko — jeden z najszczerzych i najszlachetniejszych przyjaciół narodu ukraińskiego dążył do oparcia stosunków polsko-ukraińskich na wzajemnem porozumieniu i szczerem zaufaniu. Pamięć o nim zostanie w sercach ukraińskiej emigracji politycznej i przekazana będzie w przyszłości narodowi ukraińskiemu wśród najpiękniejszych wspomnień z życia w gościnnej Polsce“.

Lecz głębin tajemniczego mordu dotknął, istotę pracy i treść roli Zamordowanego odczuł inny mówca, płomienny patriota gruziński — J. Nakaszidze.

„Przyszedłem tu, aby powiedzieć głośno i otwarcie, że zbrodnia, dokonana na jednym z najlepszych, najszlachetniejszych synów Polski, jest zbrodnią popełnioną na sprawie narodu gruzińskiego i wszystkich ludów Kaukazu. Kochany Przyjacielu nieszczęsnej mej ojczyzny! Wierzyłeś w gwiazdę przewodnią ludów Kaukazu, pragnąłeś zobaczyć mój kraj wolny i niepodległy, lecz los nieubłagany zrzucił inaczej. Gdy spełni się marzenie Twoje i nasze, gdy niebotycznych szczytach Kaukazu wzniesie się znowu sztandar naszej wolności, wzniesiemy Ci pomnik, który będzie dowodem braterskiej miłości naszych bohaterskich narodów“.

Aby to zrozumieć, wiedzieć należy jak ten niestrudzony rycerz wolności w swych częstych podróżach do Genewy, Paryża, Konstantynopola, Sofji, Pragi i innych miast wyszukiwał, wyciągał lub budził do pracy organizacyjnej, niepodległościowej przewodców narodów uciemnionych Ukrainy, Gruzji, Kaukazu Północnego i Tatarów\*). Należy wiedzieć, z jakim zapałem budził ich do czynu, jaką wiarę i otuchę wlewał w ich zwątlone niepowodzeniem serca, jak sam wierzył w zwycięstwo Ligi Narodów Uciśnionych.

Aby istotną rolę T. Hołowki i jego znaczenie dla Ukrainy i innych narodów całkowicie pojąć, uświadomić sobie należy cały rozmach i ambicję czerwonego Kremla z jego światowemi planami podboju, pojąć należy tytaniczną i nierówną dziś jeszcze walkę młodego nacjonalizmu narodów Z.S.S.R. z Moskwą, a wówczas dopiero wyczuć będzie można moc, jaką reprezentuje organizowane przez Niego porozumienia narodów uciśnionych Europy Wschodniej i Azji. Dopiero wówczas plastycznie uwypukli się ukryty przed oczami przechodnia tajemniczy front walki prometejskiej. Wreszcie wówczas zrozumianą być może łączność, krwią wypisana, pomiędzy zabójstwem płomien-

---

\*) „W walce i burzy—Tadeusz Hołowko na tle epoki“. W. Rzymowski. Warszawa 1933 r.

nego i bohaterskiego ministra gruzińskiego Noego Ramiszwilego, wielkiego państwowca Symona Petlury, a własną Jego śmiercią.

T. Hołowko zbyt dobrze orjentował się w ogólnej sytuacji, zbyt szerokie miał horyzonty polityczne, aby nie przeczuwać grożącego mu śmiertelnego niebezpieczeństwa. Członek dawnego P.O.W. wiedział dobrze, że nie ochroni go broń ani ostrożność własna. To też zawsze był bezbronny.

Śmierć czyhała na niego ze strony niespodziewanej. Jedynej tej możliwości nie oczekiwał. Nie pojął, że wróg jest zbyt potworny. Nie pojął, że tak, jak N. Ramiszwilego zamordował Gruzin, tylko „opozycjonista“ polityczny, a S. Petlurę — Żyd, a nawet „mściciel“ to i na Niego broń wymierzy ktoś podstawiony, ktoś potwornie umysłowo — bezbronny, — ohydne narzędzie cudzych zamiarów dalekosięgłych.

Wiedząc o rozpoczynającej się chorobie serca, przed wyjazdem do Truskawca zwierzał się swemu najbliższemu przyjacielowi — żonie, zwierzał się prosto, bez odrobiny względu na formę a nawet na treść swych zwierzeń. Mówił, że czuje grożącą mu śmierć, myślał biegł do swych pierwszych niebezpieczeństw z okresu wojny, wspominał o otrzymanym krzyżu „Virtuti Militari“, streścił się wreszcie w proroczym wyznaniu, że zginie w walce o ideał premetejski wolności ludów uciśnionych. Wyrazu Ukraina użył pierwszy, i parokrotnie go powtórzył...

Naród Polski, naród który wydał wielkie duchy, — Mickiewicza, Słowackiego, płomiennych bohaterów walki — Pułaskiego, Kościuszkę, przez życie i śmierć T. Hołowki dowiódł, że Nowej Polski poczętej w bólach niewoli duch żyje i zwycięża, buduje jutrzejszą Polskę sprawiedliwości społecznej i narodowościowej.

Jakób Stojan

## Na tematy kulturalno-historyczne.

Ile razy wypadnie poruszyć sprawę polsko-ukraińską, zawsze się odczuwa jakiś zobobonny lęk... Doznaje się wrażenia, że się schodzi (do podziemi, w mrok mistyczny, gdzie w dalekiej od życia ciszy spoczywają trumny... szeregi trumien. Jakgdybyś dotykał świętokradzką ręką człowieka współczesnego czcigodnych zwłok.

I właśnie w tem — istota rzeczy.

Bo dziś zagadnienie polsko-ukraińskie — to nietylko „sprawa uniwersytecka“, czy „autonomia“, czy „równouprawnienie językowe“ w stylu anno Domini 1933 — bynajmniej nietylko to!

\* \* \*

Kiedy Polak lub Ukrainiec zastanowią się nad jakimkolwiek zagadnieniem dnia dzisiejszego, wnet przed ich oczyma — pomimo woli! — staje historyczna przeszłość zdeformowana uczuciowo, ze wszystkimi widmami i złudzeniami romantycznymi.

Pomimo woli...

Stulecia bowiem całe rzeźbiły ich psychikę, szkoła bowiem i literatura, legendy i atmosfera społeczna wpływały w taki a nie inny sposób na ich świadomość.

Dlatego też, żeby wziąć się do rozwiązania jakiegokolwiek dzisiejszej kwestji z dziedziny problemu polsko-ukraińskiego, — należy zdobyć się na heroiczny wysiłek i wyzwolić się z psycho-historycznego „kompleksu“, należy ponad legendą i romantyką przejść do porządku dziennego, czyli z mgławic XVII stulecia — do rzeczywistości trzeciego dziesiątka wieku XX-go.

Dla rozstrzygnięcia dziś jakiegokolwiek realnej, technicznej sprawy (np. uniwersytetu) trzeba przedewszystkiem rozwikłać w sobie ów „kompleks“ psycho-historyczny, w którym tają się jak skamieniałe przeżytki: Unja Lubelska i Unja Brzeska, i powstania kozackie i Chmielniczczyzna, i Andruszów, i... Targowica.

W bezwładzie tej tradycyjnej psychiki kryje się cały tragizm i trudność naszego zagadnienia.

\* \* \*

Inercja psychiki zbiorowej, inercja życia potocznego, inercja masy — są nieubłagane i fatalne. Nie dawać im więc zbyt szerokiego pola! I nie przeoczyć chwili, kiedy mogą być przewyciężone.

Pokolenie Polaków, na które spadł ciężar odrodzenia z popiołów historii i rumowisk wojny, wyczerpało swe siły w czynie zbrojnym: dało ono wszystko, co mogło. I kiedy — nazajutrz po odzyskaniu niepodległości — zarysował się cały szereg zadań państwowych „cywilnej“ natury, kiedy w całej pełni wyłoniło się zagadnienie — jak ten obszar etno-geograficzny, który zwie się „Polska“, napełnić kulturalno-państwową treścią — zabrakło sił.

Dawało się to odczuwać w latach 1922-1923, odczuwa się to — bądźmy szczerzy — jeszcze dziś. Brak jest jedynego stylu państwowego wśród tak odmiennych dzielnic Rzeczypospolitej. „Styl“ Wilna jest odmienny od „stylu“ Krakowa, „styl“ Poznania — od „stylu“, Wołynia



i tak dalej — od cech głównych począwszy aż do najdrobniejszych szczegółów.

Ale byłoby tragiczną omyłką chcieć to naprawić drogą mechanicznej niwelacji *à la russe*.

Organiczny bezwład życia, które trwało przez wieki w zgoła odmiennych warunkach — istnieje w dalszym ciągu i usiłuje w nowych formach utrwalać starą treść. I potrzeba nowego wysiłku i nowego entuzjazmu, by przemóc tę inercję bezwładnej materji życia, by uduchowić ją i pchnąć w innym kierunku i w innym tempie.

Zdajemy sobie sprawę z trudności tego zadania i obiektywnych przyczyn, stwarzających tę trudność.

Pamiętamy o tem, że od 1914 do 1921 roku Polska była *połem walki* nie tylko pomiędzy państwami i narodami, ale — co gorzej — polem zmagania się dwu, wzajem wykluczających się, *cywilizacyj*. A więc — zmagania się na śmierć i życie.

Ale nowe, już wyrosłe w warunkach państwowości pokolenie Polaków musi to sobie uświadomić, by mogło zdobyć się na nowy, już nie militarny tylko, lecz przedewszystkiem „cywilny” — *cywilizacyjny* wysiłek. Jest on konieczny i *nieunikniony*. Inaczej bowiem bezwład życia potocznego, sam przez się, żywiołowo ukształtuje się według dawnej niewolniczej treści. A na obszarach obecnych województw na wschodzie wystąpią znane zarysy byłych „gubernij”.

\* \* \*

Żadne gotowe recepty, podsuwane przez zwolenników czy to pseudohistorycznego lub pseudospołecznego romantyzmu, czy to przez teorytyków „szkoły rosyjskiej” (czytaj narodowo-demokratycznej) — na nic się tu nie zdadzą. Pomimo modnych dziś wzdychań do „życia ułatwionego” — przeżywamy właśnie najcięższy okres życia nadzwyczaj skomplikowanego i trudnego. Ulżyć temu życiu może *jedynie wielki, niezachwiany i dalekosiężny cel*, w którego promieniach staną się jasne i proste poszczególne zadania każdego dnia.

Cele drobne, obliczone na chwilę bieżącą (a potem: „jakoś to będzie”), oszukiwanie innych (a przez to i siebie), ideowe rozpraszanie się i rozdrabnianie (uchodzące często za mądrość), naiwna chytryść „polityki” powiatowej — wszystko to w obecnej dobie jest występkiem a w konsekwencji — zgubą.

Relatywizm czy absolut, ilość czy jakość, osobowość czy „masa”, w górę czy w dół, organiczność czy „jednolicie-niepodzielny” piasek, Zachód czy Wschód — oto naglące pytania, które należy rozwiązać niezwłocznie, gdyż inaczej grozi zastój i śmierć.



W ostatnich tygodniach ukazał się szereg artykułów oraz książka na temat nowej interpretacji „Wesela”. Toczą się dyskusje w obronie interpretacji tradycyjnej.

Ten, zajmujący wyjątkowe miejsce w literaturze świata utwór Wyspiańskiego (zrozumiały do końca jedynie dla Polaka i Ukraińca, a dziś może nawet bardziej dla Ukraińca, niż *współczesnego* Polaka), podobnie jak każde wielkie dzieło\*) odsłania przed pokoleniami coraz nowe widnokęgi i głębie. Utwory tego rodzaju nie kończą się na jakiejś, nawet najbardziej przełomowej dacie, gdyż obejmują stulecia.

Nie zamierzamy tu, broń Boże, wysuwać jakiejś nowej interpretacji „Wesela”. Poprzestaniemy na przytoczeniu jednego z autorów, który uważa „Wesele” za misterjum:

„Oto Polska — mówi dziś akcja „Wesela”—cudem spadła wam „z nieba”. Zwrócił ją Wernyhora. Pozostaliście tacy, jak wtedy na tem z r. 1900 weselu. I te same w was żyją i hulają upiory... Centralny na dziś i jutro problem „Wesela”... nie przestał być, czem był od początku; niezależnie od małej przejściowej aktualności, redukuje się do tego, czy „chcieć zechcą” „panowie”, żeby „Wesele” kiedyś nie mogło być grane pod tym tytułem: *„Arcyszelmowska sprawa albo o tem, jak Djabeł pewnemu gospodarzowi Róg Złoty oddał i znowu go ukradł.”*

*Adam Łada-Cybulski „Aktualność Wesela”. „Zet” Nr. 20 z 15.I.33.*

Dodamy do tego od siebie, że znaczenie „Wesela” bynajmniej nie mogło się zakończyć na roku 1918-tym. „Złoty Róg” jest symbolem głębszym i bardziej „abstrakcyjnym”, niż to przyjmuje tradycyjna interpretacja.

A Ukraińcom warto byłoby bliżej, niż to czynili dotąd, przyrzeć się „Weselu”... Może właśnie nadszedł czas po temu, aby utworowi dać interpretację „ukraińską”. Może wtedy na zagadkową postać Wernyhory („demoniczna”, jak ją nazywa prof. E. Kucharski) padłoby bliższe jej naturze światło. A może — widzę uśmiech ironiczny czytelnika — może bardziej zrozumiałym stałby się i sam Chochoł, tajemniczy i budzący dotąd wątpliwości z jego czarodziejską — mistyczną rolą w ostatnim akcie i z jego straszliwym refrenem...

Wierzmy, że nie trzeba będzie już tego refrenu powtarzać...

---

\*) Z przykrością musimy tu wspomnieć o ukazaniu się w lwowskim czasopiśmie „Dilo” wielce niesmacznego feljetonu z powodu rocznicy Wyspiańskiego.

Jeszcze jedna postać ciśnie się pod pióro: Józef Potocki (zmarł 19 maja 1751 r.), pan na księstwie zbaraskiem etc., starosta warszawski, halicki, śniatyński etc., wojewoda kijowski (1702 r.), hetman wielki koronny (1735)...

„Roku 1703 gromił Palija. Później,— gorliwy przyjaciel Mazepy i Orlika. Po nieszczęśliwej batalji połtawskiej cofnął się z Karolem XII do Bender, skąd dopiero w r. 1714 powrócił“.

„Wspomagał hetmana Orlika w jego akcji 1711 i 1712 r. i wysłał z nim w Ukrainę swoje nadworne chorągwie.“

„Gdy hetman Orlik przebywał na emigracji, Józef Potocki dopomagał mu w politycznych planach i popierał akcję jego syna, Grzegorza... a nawet... wspomagał materjalnie rodzinę hetmana“.

Zaiste dziwna, niespodziana postać z XVIII wieku!

Ale... w tym samym czasie:

„Roku 1711 hetman Orlik wyruszył z Besarabji na Ukrainę i, rozpraszając Moskali ciągnących ku Prutowi dotarł do Białej Cerkwi, skąd jednak, pod naciskiem wojsk moskiewskich, zmuszony był się cofnąć“.

Roku 1712 wierny Orlikowi pułkownik Perebijnos rozpoczął nową akcję... I —

„Rzeczpospolita wystąpiła czynnie i zakusy (!) Orlika zostały zniszczone. W roku 1712 wszczął ruchawkę (sic!) Perebijnos, ale wysłany przez hetmana Sieniawskiego Jerzy Lubomirski, podkomorzy koronny, wpędce ją rozgromił.“ (Al. Jabłonowski str. 272-273).

Suche, skąpe słowa historii i djarjuszy, ale ileż w nich mieści się aktualnej, piekącej, *dzisiejszej* niemal treści!

Stanisław Stempowski.

## Urywek ze wspomnień.

Chociaż urodziłem się i rosłem wśród żywiołu ukraińskiego — język, pieśni, baśnie, obyczaje ukraińskie były mi jak rodzone — jednak z przedstawicielami inteligencji ukraińskiej zetknąłem się dopiero w czasach studenckich i to na gruncie dość egzotycznym, bo w dalekim od Ukrainy niemiecko-estońskim Dorpacie.\*)

\*) Urywek powyższy, drukowany w wyd-ctwie Ukr. Instytutu Naukowego w Warszawie („Spohady“), został przez autora skreślony dla „Biuletynu“ w jęz. polskim.

Było to w okresie wielkich rozruchów studenckich, które w końcu ósmego lat dziesiątka ubiegłego stulecia szeroką falą ogarnęły całą Rosję. Co roku liczne zastępy uczącej się młodzieży, wypędzonej z „wilczym biletem“ z Petersburga, Moskwy, Kazania, Charkowa, Kijowa, nawet z Tomsku, kołatały do drzwi starej wszechnicy niemieckiej. Położony na uboczu, poza sferą działania „ochrony wzmocnionej“, korzystający z nieokrojonej jeszcze dawnej autonomii, Uniwersytet dorpacki przyjmował bez trudności nawet najbardziej skompromitowanych. To samo czynił i dorpacki Instytut Weterynaryjny, w którym znalazł przytułek np. 50-cioletni były katorżnik Szamarin (z procesu 193-ch).

Dzięki temu około 1891 roku zgromadziło się w Dorpacie sporo młodzieży o temperamencie rewolucyjnym. Przeważali wśród niej, oczywiście, Rosjanie. Coraz to napływający nowi przybysze przynosili z sobą gwar sporów publicznych, które rozbrzmiewały, dzięki zupełnej swobodzie, liczne zebrania i wiece, odbywające się w jadalniach studenckich. Obok tego istniały i ściślejsze kółka konspiracyjne (w jednym z nich zetknąłem się z historykiem Mikołajem Wasilenką, późniejszym premierem w rządzie hetmańskim 1918 r. w Ukrainie).

Ta młodzież napływowa była czemś w rodzaju emigracji gdyż ani z miejscową studenterją, zamkniętą w swych korporacjach, ani z miejscowym społeczeństwem niemieckim i estońskim nie utrzymywała żadnych stosunków. Wyodrębniała się zresztą i swoim wyglądem zewnętrznym: długie włosy, brody, bluzy przepasane sznurkiem, pledy na ramionach, długie buty — słowem klasyczny wygląd „nihilisty“.

Na takim „demokratycznym“ tle prawdziwą sensację wywołało ukazanie się studenta z Kijowa, o którym krążyła pogłoska, że na immatrykulacji stawiał się do uniwersytetu we fraku. Tym elegantem był Bohdan Kistiakowski, syn znanego profesora prawa karnego w Kijowie.

Stronił się on zarówno od Rosjan, jak i od korporantów. Bywał u niektórych profesorów, a przedewszystkiem uczył się. Zawsze stannie, po europejsku ubrany, golił brodę i wąsy, włosy nosił krótko ostrzyżone. W życiu i pracy był do śmieszności systematyczny, spędzał dni według zgóry nakreślonego programu, od którego nigdy nie odstępował.

Pewnego razu złożył mi wizytę, prosząc o wprowadzenie go do polskiej kuchni, założonej niedawno przez grupę radykalnej młodzieży, nie biorącej udziału w życiu korporacyjnem polskiego t. zw. konwentu. Przyjęto go chętnie i od tej chwili widywaliśmy się codziennie na obiadach. Bohdan nauczył się bardzo prędko mówić poprawnie po polsku, gdyż do programu codziennych zajęć, obok

godzin niemieckich i angielskich, przybyła godzina polska. Zżył się z nami, uczestniczył w naszych zebraniach dyskusyjnych i w obchodach rocznic powstaniowych. Ze swej strony zaznajamiał nas z ukraińskim ruchem narodowym i literackim.

Za pośrednictwem Kistiakowskiego poznaliśmy kilku Ukraińców, w tej liczbie Kosacza z pod Kowla (imienia nie pamiętam, gdyż znany był pod przydomkiem „Pantiuszka“), studjował on astronomję i słynął jako niezrównany opowiadacz. By posłuchać jego opowiadań zbierało się liczne audytorjum zazwyczaj co soboty w łaźni karczmarza Panowa. Była tam spora sala, w której goście ostygali po kąpieli, pijąc piwo i miód. Opowiadania Kosacza rozwijały się serjami: były opowiadania popowskie, urzędnicze, cygańskie, żydowskie, szlacheckie, karczarskie, chłopskie, żołnierskie i t. p., a że mówił po ukraińsku, było to coś w rodzaju wykładów języka ukraińskiego i etnografji zarazem.

Kto wszakże chciał zanurzyć się całkowicie w atmosferę ukraińską, szedł w odwiedzinę do Eugenjusza Degena, rodem z Połtawszczyzny. Serdecznie prosty gospodarz obok gościnnej żony typowej ukraińskiej „żinki“, o dużych czarnych oczach, z koroną bujnego warkocza dokoła wdzięcznej głowy, zaciszne wnętrze, z kilimami, haftami i „rusznikami“, portrety na ścianach — uzmysłowały daleką Ukrainę. Koledzy Polacy, idąc na wieczornicę do Degenów, mówili: „Chodźmy na Ukrainę“.

Ale bez pieśni niema Ukrainy. Jakkolwiek brzmi to paradoksalnie — Kistiakowski i Degen śpiewać nie umieli. Pieśń ukraińską przywoził aż z Petersburga Arabażyn, późniejszy profesor literatury na uniwersytecie w Helsingforsie. Stawał zazwyczaj pod ścianą, zamykał oczy jak ptak i miękkim tenorem wywodził na żądanie coraz to nowe pieśni. Tam poraz pierwszy usłyszałem w pięknej deklamacji zabronione utwory Szewczenki („Kaukaz“, „Sen“).

\*

\*

\*

W 1881 roku Iwan Franko z Michajłem Pawlikiem założyli we Lwowie ukraińską partję radykalną, której organem był tygodnik „Narod“. Pismo to z wielkimi trudnościami i nieregularnie przedostawało się do Dorpatu i w Ukrainę w zaklejonych kopertach jako listy za pośrednictwem poczty. Kistiakowski, który widział u nas otrzymywaną regularnie i w znacznych ilościach z zagranicy „bibulę“ i sam ją pilnie czytywał, zwrócił się do mnie z zapytaniem, czy nie możnaby zużytkować naszej drogi do przewożenia w Ukrainę „Narodu“ oraz innych ukraińskich wydawnictw niecenzurowanych. Właśnie w tym czasie nawiązaliśmy byli konspiracyjne stosunki z Rygą, którądy morską drogą udawało się bez ryzyka sprowadzać bibulę całemi pakami, i nasza dotychczasowa, bardzo nie-

wygodna „granica“ (w Radziwiłłowie) na Wołyniu stała się już niepotrzebna. Chętnie więc ją ofiarowałem Bohdanowi. Stało na tem, że podczas letnich wakacji udamy się razem do Radziwiłłowa i tam go zaznajomię z naszym towarzyszem Z. oficerem straży pogranicznej.\*) Okazało się jednak potem, że jechać nie mogę, dałem więc Bohdanowi polecający list do Z.

W połowie 1892 roku Kistiakowski przybył do Radziwiłłowa, udał się do mieszkania Z., ale go nie zastał. Ordynans oświadczył, że pan jest w objeździe i powróci za dwa dni, ale się spodziewał gościa i jeżeli pan jest tym gościem, to pokój dla pana przygotowany“.

Mówiono mi nieraz, że z Ukraińców marni konspiratorzy, gdyż są nieostrożni, poetyczni, nie umieją milczeć — i że robota z nimi najczęściej kończy się „wspą“. Zdarzyło się tym razem, że wieczór był piękny, księżycowy i Bohdan, zamiast siedzieć przezornie w mieszkaniu i nie pokazywać się na ulicach nieznanego nadgranicznego miasteczka, wyszedł... na spacer. W tym swoim eleganckim stroju i z tą niezwykłą na owe czasy wygoloną twarzą! Zresztą nie wiedział o tem, że przed miesiącem w tym samym Radziwiłłowie wytropiono szpiegowską organizację austrijackiego sztabu generalnego i że policja i żandarmerja rozwinęły nadzwyczajną czujność.

Nocny spacer Bohdana w kierunku Poczajowa zakończył się, oczywiście, aresztem, a ponieważ nie chciał powiedzieć ani swego nazwiska, ani gdzie się zatrzymał, poprowadzono go na policję. Po drodze podarł na drobne kawałki swój list, który miał przy sobie, za aresztowanym jednak podążyła gromadka zaciekawionych gapiów i jeden z nich, Żydek, zapewne najciekawszy, pozbierał przy księżycu rozsypane papierki tak akuratnie, że kiedy po kilku tygodniach pokazano mi w kijowskim zarządzie żandarmskim ów list, podklejony na bibułce, brakowało tylko dwu kawałków z datą.

W policji miał Bohdan przenocować do rannego pociągu, którym mieli go wywieźć do Kijowa. Pokój był na piętrze. Na noc postawiono strażników — jednego przy nim w pokoju, drugiego na dole, przy wejściu. Bohdan wnet się położył i udał, że śpi. Kiedy strażnik, leżący na ziemi wpoprzek drzwi, zachrapał, Bohdan ubrał się szybko, kamasze wziął w zęby i przez lufcik wylazł na gzyms, po gzymsie przesunął się na balkon i, wyczekawszy chwilę, kiedy drugi strażnik siedzący pod balkonem zasnął, — spuścił się po żelaznej

---

\*) Podczas tej rozmowy zwierzył mi się Bohdan, że Ukraińcom w Kijowie przydałaby się mała drukarenka do odbijania odezów. Miałem u siebie kamień litograficzny, wielkości na pół arkusza, na którym odbito już niejedną odezwę, a nawet broszurę. Nie był nam już potrzebny. Bohdan, po kilku lekcjach, nauczył się dość skomplikowanych manipulacji litografa, i ten polski kamień, trochę nadszczerbiony, ale zaśluzony, powędrował do Kijowa. O dalszych jego losach, niestety, nie wiem.

kolumnie i drapnął. Plan jego był taki: przedostać się naprzelaj, omijając Równo, do linii kolejowej Równo-Kijów i trzymając się toru dostać się do Kijowa. A przedewszystkiem chciał tą ucieczką zatrzeć ślad pobytu w mieszkaniu Z... Ale tak samo, jak o odkryciu organizacji szpiegowskiej, nie wiedział również i o tem, co się stało w Radziwiłowie po jego aresztowaniu.

Policji wnet stało się wiadome, że jakiś nieznajomy przyjechał do Z. Zrobiono rewizję w mieszkaniu i, kiedy Z. powrócił z objazdu zastał szafy i biurko opieczętowane. Po wielu dopiero latach dowiedziałem się, że Z., bliski mój przyjaciel, przeżywał wtedy ciężki dramat osobisty i w związku z tem, jak wybawienia, oczekiwał mojego przyjazdu. Zobaczywszy, że w mieszkaniu była policja i będąc pewnym, że zostałem aresztowany, wpadł w stan przygnębienia, zaczął trucizny i umarł.

Dziwne zachowanie Bohdana, jego ucieczka, śmierć Z., domniemany związek z niedawno odkrytą organizacją szpiegowską — wszystko to podnieciło gorliwość władz. Poleciały depeze na wszystkie strony, wyznaczona została nagroda za schwytanie zbiega, po wsiach wypędzano ludność na obławę.

Tymczasem Bohdan, nie wiedząc o tem wszystkim, szedł nocami, omijając drogi i wsie. A że głód mu doskwierał, przypominał sobie z „Dziejów Anglii“ Macaulay'a opowieść o Monmouth'ie, synu Karola II, jak po przegranej bitwie krył się po lasach, żywiąc się rozartem ziarnem z kłosów, — i czynił to samo. W dzień odpoczywał w zaroślach lub w zbożu, w nocy szedł. Ale na trzeci dzień i on spostrzegł, że dokoła niego dzieje się coś niezwykłego: drogami i lasami idą ludzie, nawołują się, czegoś szukają.

Wkrótce, gdy brnął przez żyta, usłyszał na drodze zbliżający się dzwonek pocztowy. Przykucnął, żeby przeczekać, ale ku jego przerażeniu bryka zatrzymała się nieopodal i jakiś głos stanowczy rzekł: „nie, on tu!“ Wychylając ostrożnie swą płową głowę z żyta, zobaczył dwu policjantów i woźnicę, którzy, wysiadłszy z bryczki, idą obławą wprost na niego.

Kiedy postacie napastników zarysowały się wyraźnie poprzez żyto, Bohdan zerwał się jak zajęc i zaczął uciekać. Policjanci, czepiając się szablami o zboże, nie mogli biec. Tylko woźnicy udało się cisnąć w Bohdana grubem biczyskiem, które uderzyło go po karku. Ale już dopadł lasu. Las był dębowy, rzadki i — co gorsza — nieduży. Schować się w nim trudno, przeszukać — łatwo. Przebiegł Bohdan przez las i wyszedł na okopaną drogę, wiodącą do pobliskiej wsi. Między wsią a lasem nad rowem rósł duży krzak głoskubywany przez przechodzące bydło i dzięki temu gęsto uliściony aż do samej ziemi. Nie było wyboru: wlaź Bohdan w ten krzak i tu postanowił przeczekać grożące niebezpieczeństwo. Z krza-

ku widział, jak przetrząsano las, jak drogą biegli i jechali ludzie. Największym strachem napawała go myśl o psach, które mogłyby go wywęszyć. Przelatujące sroki krążyły zatrwożone nad krzakiem, skrzeczając natarczywie.

Tak skulony przesiedział Bohdan w krzaku do wieczora i znużony, powziął rozpaczliwą decyzję iść śmiało przed siebie — niech będzie, co ma być. I poszedł. Już o świcie usłyszał, że ktoś na koniu go dogania, krzycząc: stój! Bohdan stanął. Jeździec, podjechawszy, zeskoczył z konia. Bohdan w nogi. Tamtem znów na konia. Podjedzie, zeskoczy, a Bohdan znów w nogi. Rozpoczęła się ostatnia gonitwa. Żeby ją zakończyć, jeździec zawołał: „I tak nie uciekniesz, będę cię gnał do wsil“ — i począł z całej siły krzyżeć. Nadbiegli ludzie, przyprowadzili Bohdana do wsi, skrępowali go powrozami, położyli pod płótem i postawili przy nim straż. Zanim dano znać władzy, Bohdan słyszał jak bracia jego włościanie, którym chciał przez Radziwiłłów nieść żywe słowo Franka i Pawlika, prowadzili rozmowę w rodzonym języku, podobną do tej, jaką ongi prowadziła straż, rzucająca losy, komu się dostanie odzież Jezusa. — Ot szczęście trafiło się Trochymowi! Będzie miał za te pieniądze dobre trzy krowy. No, a nam też chyba należy się „mohorycz“.

Przygodę powyższą opowiedział mi Bohdan w kilka lat później, gdy, odsiedziawszy więzienie, spotkaliśmy się w Berlinie, gdzie chodził na wykłady Simmla i przygotowywał się do doktoratu.

Muszę stwierdzić, że chociaż opowiedziany ten epizod z rewolucyjnej praktyki przyszłego profesora świadczy o jego słabych uzdolnieniach konspiracyjnych — na śledztwie jednak trzymał się Bohdan znakomicie: odmówił zeznań i nie „zasypał“ nikogo. Do mnie dobrali się żandarmi zupełnie inną drogą.

W więzieniu raz jeden tylko udało mi się zobaczyć Bohdana przez okno, gdy kroczył pod eskortą przez podwórze po pierwszym śniegu w tym samym jasnym lila garniturze i sztywnym kapelusiku słomkowym, w których odegrał był w wołyńskim życiu rolę ukraińskiego Monmoutha.

I w późniejszym życiu drogi nasze z Bohdanem niejednokrotnie się krzyżowały. W 1904 r. odwiedził mnie w Warszawie, gdy w drodze zagranicę zatrzymał się w celu odwiedzenia swych przyjaciół — Ukraińców — Degena, który był naczelnikiem Archiwum Akt Dawnych, oraz Cwietkowskiego, ówczesnego dyrektora Szkoły Handlowej (na Walicowie).

Wiosną 1913 r., bawiąc w Moskwie, odnalazłem Bohdana, który wykładał tam, na uniwersytecie prawo państwowe, a ponadto dojeżdżał na wykłady do liceum w Jarosławiu. Był żonaty, nosił brodę profesorską i długie włosy. W domu mówiono po ukraińsku, chociaż w mowie dzieci znać było wpływ Moskwy. Bohdan skorzystał z rzad-



kiej sposobności i mówił ze mną, po polsku, zupełnie poprawnie. Zapraszał, żebym go odwiedził latem w jego niewielkiej posiadłości pod Soroczyńcami na Pałtawszczyźnie, gdzie sąsiedował o miedzę z powieściopisarzem Włodzimierzem Korolenką. Niestety nie udało mi się tego skutecznić.

Poraz ostatni widziałem się z Bohdanem, już jako senatorem ukraińskim, 1918 roku. Młodszy jego brat, Igor, był wtedy ministrem spraw wewnętrznych — i chciałem z tego skorzystać, by uwolnić dwu socjalistów-Żydów, uwięzionych w Winnicy. Bohdan tylko-co przyjechał był z Moskwy i mieszkał na nierozpakowanych kufrach w domu matki, przy ul. Kuzniecznej. Wysłuchawszy mojego opowiadania o bezsensownych represjach władz hetmańskich, oświadczył, że chętnieby mi dopomógł, ale stosunki jego z bratem, pod względem różnicy w politycznych zapatrywaniach, są tego rodzaju, iż jego wstawiennictwo może pogorszyć sprawę moich klientów. Poradził mi zwrócić się do wspomnianego już wyżej doradczyka Wasilenki, ówczesnego premiera. Rada okazała się skuteczną, gdyż powróciwszy do Winnicy zastałem moich klientów na wolności.

Już w Warszawie, kilka lat temu, doszła mnie wieść o tem, że Bohdan Kistikowski w drodze na emigrację zmarł w Ekaterynodarze.

---

Jurij Naumenko

## K r u t y i B a z a r .

Dwie daty: 29 stycznia 1918 r. i 21 listopada 1921 r., dwie nazwy mało znanych miejscowości, dwa drogowskazy, z których jeden rozpoczyna, a drugi kończy cierniową drogę narodu ukraińskiego w jego walce o wyzwolenie po rewolucji 1917 r. Gdyby nawet nie było szeregu innych walk zbrojnych, które miały miejsce w czasie między temi dwiema datami i w przestrzeni między Krutami a Bazarem, to i te dwa wypadki wystarczyłyby do zrozumienia wielkiego porwywu, jaki ogarnął wówczas szerokie masy ukraińskie.

W styczniu 1918 r., kiedy oddziały bolszewickiej armji Murawjowa zagroziły Kijowowi ze strony Konotopu, wyruszył im na spotkanie niewielki oddział, złożony wyłącznie z młodzieży, nie przekraczający liczbą 200 ludzi. Było tam około pięćdziesięciu uczniów szkoły wojskowej, resztę zaś stanowił t. zw. „Studenskyj Siczowyj Kuriń”, sformowany ze studentów uniwersytetu kijowskiego oraz uczniów starszych klas szkół średnich, którzy zapisali się do niego na apel komitetu organizacyjnego ukraińskich akademickich formacyj wojskowych. Dnia 29 stycznia oddziałek ten spotkał się z bolszewikami w pobliżu Krut na odcinku kolejowym Kijów-Konotop, gdzie został rozbitý przez przeważające siły nieprzyjaciół. Do niewoli trafiło 34 lu-

dzi. Wobec niechybnej śmierci, nie przestali oni bronić niezachwianie swego prawa moralnego spotykać zbrojnie nieproszonych gości i nie zawahali się dowodzić bolszewikom, że gwałcą oni wolę uciemiężonego od wieków narodu ukraińskiego. Rozdrażniło to Moskali i zachęciło do zbójckiego sadyzmu. Nazajutrz, po bitwie, wszyscy więźci do niewoli zostali w bestjałski sposób pomordowani. Na pogrzebie, który się odbył w Kijowie już po powrocie z Żytomierza Centralnej Rady Ukraińskiej, matki zabitych nie mogły ich wcale rozpoznać.

Bitwę pod Krutami nazwano w pamiętnikarstwie ukraińskiem „Ukraińskimi Termopilami“. Coprawda legenda Krut nie jest tak pełna otuchy, jak grecka, ale nie ulega wątpliwości fakt, że ci młodzieńcy swą śmiercią przerwali gwałtownie odwieczny sen Ukrainy, że od tej chwili naród się budzi i coraz lepiej poczyną rozumieć wartość tych ofiar, jakie złożyła na ołtarzu wolności jego ideowa młodzież.

Pod Krutami walka nie została zakończona. Było to tylko krwawe preludjum do trzechletnich walk bohaterskich, po których w listopadzie 1920 r. armja ukraińska zwyciężona, ale nie zniszczona, znalazła się w obozach dla internowanych w Polsce i Rumunji. Zaczęły się smutne, beznadziejne dni. Bez broni, bez wiary w lepszą jaśniejszą przyszłość przebywali żołnierze ukraińscy na obczyźnie

Cóż im pozostało? Chyba tylko przysłuchiwać się echem krwawego triumfu wroga. I oto nagle... w początku listopada 1921 r. liczną grupą powstańcza przedziera się przez kordon i rozpoczyna raid po zajętej przez bolszewików Ukrainie, nawołując ludność do powszechnego powstania przeciwko okupantom. Ale niespodziewana wczesna i sroga zima, oraz panujący od roku zorganizowany terror bolszewicki zrobili swoje. Bohaterski czyn garstki szaleńców nie spowodował wybuchu powstania narodowego. Walka okazała się ponad ich siły. Dotarłszy na odległość dwudniowego marszu do Kijowa powstańcy, na których i w dzień, i w nocy następował nieprzyjaciel, a którzy, mimo niezaopatrzenia w odzież i obuwie, potrafili robić przemarsze po 170 klm. podczas ostrego mrozu, — zmuszeni byli zawrócić w kierunku granicy polskiej. Ludzie byli wyczerpani ostatecznie, nerwy stargane do tego stopnia, że zdarzały się samobójstwa.

17-go listopada jazda bolszewicka otoczyła oddział i rozbiła, zabierając do niewoli przeszło 500 ludzi. Z liczby tej 359 rozstrzelano 21 listopada w miasteczku Bazarze (około 50 klm. na wschód od m. Korosteń).

Kiedy tych 359 męczenników obdartych, wyczerpanych, niemal nagich, uszykowano przed wykopanym dołem, — komisarz bolsze-

wicki zaproponował im, by wyznali swoje „winy“ wobec „władzy robotniczo-chłopskiej“. W odpowiedzi mu zabrzmiał śpiew:

„Szczę ne wmerła Ukrainal“...

A następnie zaturkotały karabiny maszynowe, rozległy się jęki i zapadła cisza nad wielką mogiłą. Tak zakończyła się tragedia Bazaru.

Cóż nadzwyczajnego było w tych dwóch bitwach? Przecie bitew takich odbyła armja ukraińska niemało, zdarzały się i krwawsze, znęcano się też nieraz po walce nad zwycięzonymi, zabranymi do niewoli, ale te dwie bitwy weszły już do historii ukraińskiej, jako symbol ofiarności i męczeństwa, jako legenda bohaterstwa...

Wypadki, podobne do Krut i Bazaru, można wskazać w historii każdego wielkiego narodu, który zmuszony był walczyć o swoje wyzwolenie, bo historia narodów pisze się krwią i krwią się kupuje prawo narodu do wolności i swobodnego rozwoju. Zimny rozsądek przekonywa nas, że Kruty i Bazar — „niecelowe“, że ludzie szli na pewną zgubę bez najmniejszych szans na powodzenie. Wojenna historia świata daje nam niejednen przykład, a wszystkie one stwierdzają, że prócz logiki wojskowej, istnieje jeszcze jakaś inna dziedzina, która się nie nadaje do badań krytyki naukowej. Jest to dziedzina — Najwyższej Celowości, która uwarunkowana jest nie sukcesami wojennymi, jeno narodowo-psychologicznymi, moralnymi i historycznymi.

Ci, co polegli pod Krutami i Bazarem, oddali ojczyźnie wszystko, co posiadali, nie pozostawili po sobie najmniejszego „ziarnka nieprawdy“ i zasłużyli na chwałę i spokój wieczny. Szli oni na śmierć pewną z głową dumnie wzniesioną, bo wierzyli święcie w sprawiedliwość swojej idei podobnie, jak przed dwustu laty kombatanci wielkiego hetmana Iwana Mazepy. W tem świetle zrozumieli i bliskimi stają się słowa, wypowiedziane na pogrzebie hetmana przez następcę jego Filipa Orlika:

„Pamiętajcie, że sprawa wasza jest sprawiedliwą, a sprawa sprawiedliwa zwyciężyć musi!“...

Dr. Jerzy Pogonowski

## „Zaspiw“ T. Szewczenki w przekładach polskich.

Taras Szewczenko był nietylko w swojej epoce, na jej tle i wśród swoich zjawiskiem o znaczeniu przełomowym — zajmuje on dzięki odrębnemu swemu wyjątkowemu stanowisku niezwykle oryginalne miejsce w literaturze wszechświatowej. jako wyraziciel ideałów i tesknice całej cierpiącej

ludzkości. Wielu też miał tłumaczyw polskich, którym niejednokrotnie udało się przybliżyć potężny ton jego piersi psychice i sercom Polaków. Przyj-  
rajmy się kilku takim przekładom porównawczo; wdzięczne pole przed-  
stawia w tej mierze szewczenkowski „Zaspiw“ w przekładach Syrokomli,  
Grudzińskiego i Twerdochliba.\*)

**Szewczenko.**

Dumy moi, dumy moi,  
łycho meni z wami  
Naszczo stały na paperi  
sumnymi rjadamy?  
Czom was witer ne rozwijaw  
w stepu jak pylynu?  
Czom was łycho ne pryspalo,  
jak swoju dytynu?

**Grudziński.**

Dumy moje, dumy mojej  
Oj! źle mi jest z wami.  
Po co stać wam na papierze  
Smutnymi rzędami?  
Czemu wiatr was po szerokim  
Stepie nie rozmiecie?  
A zła dola nie zagubi,  
Jak swe własne dzieci.

**Syrokomla.**

Dumki moje, źle mnie z wami,  
źle mnie z moim szalem,  
po co ja was literami  
na karcie spisałem?  
Lepiejby was gdzieś pola  
zgniotła wiatru siła;  
lepiejby was licha dola  
w kolebce zdusiła.

**Twerdochlib.**

Dumy moje, dumy moje,  
jakte źle mi z wami,  
precz stoicie na tych kartkach  
smutnemi rzędami?  
Czemu wiatr was nie rozpruszył  
w stepie hen po świecie,  
lub niedola nie uspiła  
jak swoje dziecię?

Syrokomla rymuje w powyższem tłumaczeniu każdą linję (a więc odmiennie, niż w oryginale), Grudziński i Twerdochlib wierniejsi są tu formalnie i pod względem treści. Łagodną i estetyczną fantazję Szewczenki oddali dokładnie — ostrzejszym natomiast dźwiękiem przemówił Syrokomla we frazie — zresztą poetycznej i muzykalnej — o „lichej doli“. Słowa te — podobnie, jak „zła dola“ Grudzińskiego i „niedola“ Twerdochliba — więcej mają estetyki, niż szewczenkowskie „łycho“. Tekst Syrokomli jednak zachował właśnie pierwiastek oryginału. Zato zdecydował on we formie twierdzenia tam, gdzie Szewczenko i pozostali jego dwaj tłumacze polscy dali pytajnik. Dalej.

**Szewczenko.**

Bo was łycho na świt na smich porodyło  
polywały słozy... Czom ne zatopyły,  
ne wynesły w more, ne rozmyły w poli?  
Ne pytały b lude, szczo w mene bołył',  
Ne pytały b, za szczo proklynaju dolu,  
czoho nużu switom. „Niczoho robyt“  
ne skazały b na smich. Kwity moi, dity.  
Naszczo was kochaw ja, na szczo dohladaw?  
Czy zapłacze serce odno na wsim switi,  
Jak ja z wami plakaw? Može i whadaw.

**Grudziński.**

Bo na świat, na śmiech licha was zrodziło  
Czemuż w lez krynicy was nie utopiło  
Nie uniosło w morze, nie rozwizło w polu...  
Niktby mnie nie spytał o serdecznym bólu,  
Niktby mnie nie spytał, czemu świat tak trudzi  
Czemu los przeklinam. „Ot, zwyczajnie nudzi“.  
Nie rzekliby szydząc. Kwiatki moje dzieci.  
Za co was kochałem i pieściłem tyle?  
Czyliż w czyjem oku taka łza zaświeci  
Jakiemi plakałem? Može się nie mylę...

\*) Obszerną pracę o przekładach polskich z Szewczenki i o polonicach-szewczenkowskich tegoż autora przygotowuje wraz z innymi materiałami do druku jako osobny tom „Zapysok Naukowoho Towarystwa im. Szewczenki“ poeta-jubilat, prof. Bohdan Łepkyj. —

Grudziński zmienia tu poniekąd kolejność rymów, Syrokomla zmienia zgoła ich rodzaj, oddalając się od pierwowzoru rytmicznie. Twerdochlib tłumaczy w rytmie oryginału. Tłomacze oddają odmiennie szeroką skalę myśli i słów Szewczenki, jeden to, drugi owo przekłada trafniej. Gdy Twerdochlib tłumaczy „niktby nie zapytał, skąd mi wątek bólu“, to choć wierniej powiada Syrokomla „Ludzieby mię (!) przynajmniej o ból nie pytali“, to jednak podkreślenie słowa „wątek“ przez Twerdochliba jest nader trafne, gdyż właśnie tego wątku, tej przyczyny melancholji szewczenkowskiej, nie znając, mogliby rzec ludzie „Niczoho robyty“. Fraza „nie rzekliby szydząc“ (dosłownie tożsama u Grudzińskiego i Twerdochliba) jest lepsza, niż u Syrokomli „mówią, trzęsąc głową“.

Rym „kwity moi dity“ ma odpowiedniki w przekładach, „dumki, moje wy kwiatki, och! moje wy dziatki“ (Syrokomla), „dzieci, moje kwiecie“ (Twerdochlib) u Grudzińskiego niema tego rymu („Kwiatki moje, dzieci“). Chcąc zachować rym i właściwości ludowe, tłumaczy Twerdochlib „pocom ja was tulił, was swój drobny mak?“ — Syrokomla zaś, zresztą wysoce artystycznie, „za co was ukochałem miłowaniem matki?“ Podobnie i w dalszych dwóch strofach więcej jest artyzmu u Syrokomli, więcej zaś wierności rytmicznej u Twerdochliba.

Szewczenko.	Syrokomla.	Grudziński.
Może najdetsia diwocze serce, kari oczy, szczo zapłaczut' na ci dumy, ja bilsze ne choczu. Odu słozu z oczej karych i — pan nad panamy. Dumy moi, dumy moi, lycho meni z wamy.	Może odgłos wasz zawieje do duszy dziewczęcej, czarne oczka łzami zleje, nic już niechęć więcej, jedna łezka pod rzęsami, już panem zostałem... dumki moje, źle mnie z wami, źle mnie z moim szalem.	Może znajdą się dziewczęta, serce i oczęta, Co się łzami będą rosic... Ze mnie tego dosyć! —

Twerdochlib zaś przekłada w rytmie oryginału.

Może znajdzie się dziewczęce  
serce, zadrgnie w męce,  
łzami olśni ciemne oczy —  
ja nie pragnę więcej.  
Jedna łza — i jam na chwilę  
mocarz nad moczczel  
Dumy moje, źle mi z wami,  
więc się wami skarzę...

Twerdochlib potrafił tu połączyć doskonałość z trudnością przy odaniu zarazem uroku poezji Szewczenki. Swobodniejszy w tej mierze ale wprawny Syrokomla zaprawił zwroty swego tłumaczenia ludowym liryzmem. W dalszym jednak jego ciągu opuścił on część średnią aż do końcowego następu „Dumy moi“.

## Szewczenko.

## Syrokomla.

## Grudziński.

Dumy moi, dumy mol,  
kwity mol, dity.  
Wyrostaw was, dohladaw was,  
deż meni was dity?  
W Ukrainu idit', dity,  
popid tynom syrotamy  
a ja — tut zahynu.  
Tam najdete szczyre serce  
i słowo laskawe,  
tam najdete szczyru prawdu,  
a szcze może j sławu...  
Prywifajże, moja neńko  
moja Ukraino,  
moich ditok nerozumnych,  
jak swoju dytynu.

Moje kwiatki, moje działki,  
moje wy nadzieje,  
hodowałem serce matki,  
gdzież ja was podzieję?  
(przełożywszy to naprawdę  
ładnie, opuszcza Syrokomla  
następujący czterowiersz)  
Tam w dalekim czeka świecie  
przyjęcie laskawe,  
szczerą prawdę tam znaj-  
[dziecie,  
a może i sławę.  
Ukraino, moja matko.  
Gdy ten rój przyleci,  
opiekuj się ich gromadką  
jako własnych dzieci.

Dumy moje, dumy moje  
całe życie mroczne  
was tuliłem, wychowałem  
coż ja z wami pocznę?  
— — — — —  
— — — — —  
— — — — —  
— — — — —  
— — — — —  
— — — — —  
— — — — —  
— — — — —  
— — — — —  
Przyjmij, matko Ukraino,  
te sieroce roje  
moich dzieci nierozumnych  
jako dzieci swoje.

Syrokomla szło o przełożenie wstępu do „Kobzarza“, nie liczył się z pełnym tekstem „Dum“, gdyż pragnął jedynie zaintonować preludjum. Zostawił jednak w ten sposób czytelnikowi polskiemu, oryginalne brzmienie „Zaspiwu“, wraz z wyrazami i myślą jego poezji. Grudziński bardziej dosłowny, częstokroć chromał w poezji właśnie (zwroty, słowa, jak „Ukraina“). Twerdochlib znowóż, nie znając ducha poezji ludowej i jej prymitywnego śpiewu, nierzadko rozszedł się z Szewczenką na punkcie ludowości, rymując naiwnie, a tak pięknie i szczerze. U Szewczenki jest wiele rymów, jak „ostyło-mohyla“, „litaje-spiwajut“, „kraju-wytajut“, „sercia-smijet'sia“ — obok nich zaś wiele cudnych fraz oryginalnego artyzmu.

Za kari oceniatu,  
za czorniji browy,  
serce rwalosia, smijałoś,  
wyływało mowu...

Przekład Syrokomla, urywkowy i pobieżny, nie dał — pomimo muzycznej formy — możności zgłębienia czaru szewczenkowskiej poezji — indywidualny zaś współczesny nam przekład Twerdochliba, acz piękny, nie oddał należycie ludowości Szewczenki.

Podstawą powyższych rozważań są tłumaczenia „Zaspiwu“ Szewczenki, zawarte w przekładach Władysława Syrokomla (Ludwika Kondratowicza) w „Biblijotece mrówki“, w „Poezjach Stanisława Grudzińskiego“ i w „Wierszach wybranych“ T. Szewczenki (Syd. Twerdochliba).

Konstanty Symonowicz, junjor.

## Eugenjusz Malaniuk, poeta-rycerz.

W młodej, szybko się rozwijającej poezji ukraińskiej Eugenjusz Malaniuk jest zjawiskiem wyjątkowym. Język, rytmika, a nadewszystko tematyka i ideologia artystyczna jego utworów różnią go szalenie od

wszystkich współczesnych poetów ukraińskich i nie tylko ukraińskich. Obcą mu jest nagminnie dziś panująca bezduszna „aktualizacja“ poezji,\*) obcą liryka perwersyjna i dekadentkie rozchełstanie słowne. Poezja nie jest dla niego igraszką, ani skarlałym kosmosem współczesnych gezichastów,\*\*) tylko wielką i świętą służbą narodową. Jest on rycerzem-bojownikiem o wolność, wajdelotą uciemiężonej Ukrainy. Należy więc do romantyków, ale romantyków par excellence nowoczesnych. Niema w nim nic z epigonizmu. Romantyzm jego jest żywy, tętniący burzą i gniewem, łzami i krwią spływający, sarkazmem symbolów bolesny. Substratem twórczości jego jest gorące i wzniosłe umiłowanie Ojczyzny.

Zabłąkał się poeta w jej dziejach bolesnych, zadumał się głęboko nad tragiczną ich historjizacją i zamajaczyły mu przed oczyma wizje umarłej przeszłości.

Ale te wędrówki po dawno zagastych paleniskach, po cmentarzach walk i myśli narodowych, napełniły serce jego niezmierną boleścią i zrodziły pytanie: „dlaczego?“. Więc zaczął szukać prawdziwej wielkości, tej mocy, która dała Ojczyźnie życie, a której się sprzeniewierzyły późniejsze wieki bezsiły. Szedł długo smagany bólem i wstydem, aż stanął w obliczu potęgi, aż zobaczył ich: Waregów — założycieli. A wtedy wyspiewał ich chwałę i poszedł z mieczem normandzkim — ciąć hańbę palącem ostrzem i budzić życie z popiołów.

Nienawidzi tych, którzy znieważyli święty majestat Ojczyzny, tych, którzy zakuli ją w kajdany długiej niewoli. Symbolem wszystkich nieszczęść, całej wiekowej poniewierki i hańby Ukrainy jest dla niego Moskwa, wieczyście kształty odmieniająca, lecz w istocie swej niezmieniona. Na wspomnienie o niej — szła go ogarnia, słowa go dławia i jakaś obca mu brutalność wdziera się w ich karne kolumny.\*\*\*)

Cała jego twórczość to jeden wielki akord miłości Ojczyzny, bólu z powodu jej upadku i wiary w jej słoneczną przyszłość! Przyszłość tę chce poeta przybliżyć, chce podnieść naród do jej wielkości i wypalić całe zło wieków, nim wybije godzina wyzwolenia. „Wicher historii wysuszył moje poezje“ — stwierdza sam poeta i zaiste oddech jej gorący spalił wszystkie kwiaty liryki i tęsknot poety, prócz tej jednej tęsknoty do wolnej i sławnej Ojczyzny.\*\*\*\*) I nie mamy poety przed oczyma, kiedy czytamy jego poezje — błądzi on gdzieś daleko po Ukrainie i rozmawia z duchami stepów.

\*) maszynochwalstwo, urbanistyka i inne sztuki stosowane.

\*\*) Sekta religijna t. zw. „Gezichastów“ powstała w Bizancjum za czasów cesarza Andronika III († 1341). Twórcami jej byli mnisi z góry Athos, którzy po wielu doświadczeniach (widocznie z braku innych zajęć) doszli do przekonania, że długie i uważne wpatrywanie się we własny pepek powoduje emanację z niego pewnych nadprzyrodzonych promieni świetlnych.

\*\*\*) p. „Zemla i zalizo“ Paryż 1930 str. 40 i 57.

\*\*\*\*) W pierwszych dwóch tomikach poety („Stylet i stylos“ oraz „Herbarij“) jeszcze przebijają łane akcenty, ale „Zemla i zalizo“ jest już zupełnie ich pozbawiona.

Język poety archaiczny, surowy od brzęku mieczy i wichrów stepowych poświstu. Rytmika wierszy urozmaicona — raz kołyszą się one harmonijnie, jak łany zbożowe, raz huczą i rwą się, jak wody Dnieprowe, to znów tłoczą się, jak konie rozpędzone szarżującej stepowej konnicy. Nie posiada jeszcze poeta rzeczy większych, ale potężne cykle ideologiczne każą mniemać, że niechybnie się na nie zdobędzie. Oto w przekładzie polskim piękny wiersz poety o założycielach państwa kijowskiego.\*)

*Eugenjusz Małaniuk.*

Oto ich trzech: surowy Ruryk,  
Syneus, wesół blaskiem chwał,  
A trzeci Truwor, bard wichury,  
Co Rusi śpiewne skrzydła dał.

Jeden — ataman, budowniczy,  
W drugim jest mroźna radość dni,  
A ostatniemu blaskiem zniczy  
Twarz palająca krwawo łśni...

A wokół... Greki to, czy Scyty,  
Z bizanckich krańców ludzki pył —  
Jakże w nich nieba tohnąć błękity,  
By im Daźbohem Odyn był?...

Jak stworzyć mężów z niewolników,  
Żelazo z ziemi wyrwać wnętrz? —  
I chmurny Ruryk rabom wykul  
Miecz wielki, lśniący w blasku tęcz...

Jak pchnąć ich w dal, na mórz obszary,  
Jakże nauczyć głębie próć? —  
Za plemion mnogość, stepów czary  
Syneus smolną dał im łódź.

Jak przerwać dusz ich sen zakłęty,  
Jak ogień życia wlać do żył? —  
Rozzarzył Truwor płomień święty  
I sztandar chwały w ziemię wbił.

przełożył K. Symonolewicz, jun.

\*) „Zemla i zaliso” str. 54.



## Miscellanea.

### Mącenie stosunków.

Lwowski tygodnik „Nowe Selo“ z dn. 5 lutego b. r. podaje, że:

*„zaczął się plebiscyt za szkołami polskimi (w Galicji Wschodniej — red.). Już podsuwają ukraińskim rodzicom do podpisu deklaracje za „państwowym“ (polskim) językiem nauczania. Na niektórych drukach nie zaznaczono nawet i tego. Dla zbalamucenia takie deklaracje drukowane są również po ukraińsku i swoim wyglądem zewnętrznym przypominają deklarację za szkołami ukraińskimi“*

Organ ukraiński nie podaje, niestety, *kto ten plebiscyt zapoczątkował i prowadzi*, w jakich okręgach i t. d. A szkoda! „Nowe Selo“, woła do swych czytelników:

*„nie dajcie się balamucić i nie podpisujcie żadnych deklaracji, bo plebiscyt za szkołami ukraińskimi minął już 31 grudnia 1932 r.“, wzywa następnie:*

*„nakazcie swym dzieciom, aby w szkole nie podpisywały imion rodziców na żadnych szkolnych deklaracjach, gdyby tego żądali nauczyciele i nauczycielki“...*

Przytoczona drobna notatka tygodnika ukraińskiego mówi bardzo wiele, wykrywa bowiem metody walki o dusze dziecka ukraińskiego, która prowadzona jest na terenach ukraińskich częstokroć niewiadomo przez kogo, anonimowo, podstępnie, a do której się wciąga nieraz poszczególnych nauczycieli i nauczycielki.

O jakim plebiscycie tu mowa? Żadna ustawa nie przewiduje plebiscytu (opowiedzenia się rodziców dzieci za językiem wykładowym w szkole) za *państwowym, polskim* językiem nauczania, gdyż z reguły, każda szkoła winna być prowadzona po polsku. Jedynie w trzech województwach b. Galicji Wschodniej, na Wołyniu i całych Kresach Wschodnich obowiązują przepisy ustawy z 1924 r., które dają prawo rodzicom przy pewnych warunkach żądania obcego języka wykładowego w szkole, mianowicie ukraińskiego (urzędowo „ruskiego“), białoruskiego lub litewskiego. Wykorzystując możliwości ustawy, zwanej popularnie „lex Grabski - Thugutt“, gdyż oni byli swego czasu inicjatorami wymienionej ustawy w Sejmie, ukraińska centrala oświatowa „Ridna Szkoła“ we Lwowie w końcu roku ubiegłego przeprowadziła masowy plebiscyt wśród ludności ukraińskiej Galicji Wschodniej i Kresów za wprowadzeniem języka ukraińskiego, jako wykładowego, w szkołach publicznych po wsiach ukraińskich i miastach o większym procencie ludności ukraińskiej. Prasa ukraińska wszystkich odieni i kierunków narodowych gorąco popierała akcję plebiscytową „Ridnej Szkoły“, konstatując z zadowoleniem aktywną postawę w tej sprawie wszystkich warstw społecznych ukraińskich, podkreślając szczegól-

nie wysiłki włościactwa ukraińskiego w kierunku zdobycia szkoły z językiem rodzinnym.

Według relacji prasowych ogłoszono pół miliona deklaracji za szkołą ukraińską. Przy zgłaszaniu i poświadczaniu tych deklaracji w niektórych okręgach czyniono poważne trudności, często dokuczliwe przeszkody, które prasa ukraińska skrętnie notowała.

O ile alarmująca wiadomość „Nowoho Sela” odpowiada prawdzie, to nie ulega wątpliwości, że mamy tu do czynienia z jakąś kolejną akcją niepohamowanych i nieodpowiedzialnych czynników, działających w myśl zatrutych haseł Obwiepolu, nie przebijających w wyborze środków. Oczywiście, że nowe podstępne działanie tych czynników jest świadomym mąceniem stosunków polsko-ukraińskich i bez tego zaostzonych niezdrowymi metodami walki. Zdrowej części społeczeństwa polskiego, nie przeżartej jadem nienawiści szowinistycznej, należy tej akcji przeciwstawić się stanowczo w imię zdrowych podstaw współżycia obu narodów. Społeczeństwo ukraińskie na miejscu powinno zabaczyć i realnie odczuć zdrowy odruch trzeźwej opinii polskiej, przeciwstawiającej się wszelkim metodom podobnym do tego „plebiscytu”.

Najfatalniej odbija się podobna szopka rzekomo patriotyczna na nauczycielstwie miejscowym i stosunkach pomiędzy tym nauczycielstwem, a ludnością ukraińską. Trzeba otwarcie powiedzieć, że nauczycielstwo polskie wśród ludności ukraińskiej nie cieszy się zaufaniem, gdyż nie umiało sobie tego zaufania zaskarbić. Sporo bowiem nauczycielek i nauczycieli przychodzi do szkoły na wsi ukraińskiej z ciężkim bagażem myślowym narodowej demokracji, negującym samo istnienie narodu ukraińskiego, traktującym młodzież ukraińską jako materiał dla asymilacji narodowej. Nastawienie więc nauczycielstwa polskiego do ludności ukraińskiej pozostawia wiele do życzenia i na tem odcinku, niestety naogół nie-  
tkniętym, jest wiele do zrobienia i to bez odwołania w dalszą przyszłość. Tem bardziej, że słabo zorientowane jednostki nauczycielskie w złe zrozumiałym zapale patriotycznym łatwo mogą być wciągane do przedsięwzięć nieodpowiedzialnych mącicieli stosunków polsko-ukraińskich, co w konsekwencji przez opinię ukraińską z taką łatwością zapisane być może na karb całego społeczeństwa polskiego i władz szkolnych. A więc, ręką szowinistyczną rzucone nowe ziarna nienawiści, wbrew prawu obowiązującemu oraz intencjom lepszej i zdrowej części społeczeństwa polskiego, dadzą w rezultacie dalszym nowe plony nastrojów odwetowych wśród Ukraińców, dyktowanych rozpaczą i urabianiem powoli przekonaniem, że drogą legalną Ukraińcom do niczego dojść nie można.

Komu potrzebne podobne mącenie? Zaslepiena ręka uderza tu w czułe miejsce, bo w nadzieję narodu, w dziatwę ojców. Któż, jak tylko zaslepieniec widzieć tego nie umie, ani zrozumieć nie chce?

Szkoda, wielka szkoda dla Polski, że w prasie polskiej rzadko spotkać można obiektywne i stałe referowanie życia ukraińskiego, które naj-

nie wzrasta. Podobne wypadki, jak omówiony „plebiscyt“, w dobrze zrozumiałym publicznym interesie polskim nie powinnyby uchodzić uwagi dziennikarza, publicysty. Może wówczas ci, na których odpowiedzialność ciąży, głębiej wnikaliby w zjawiska pozornie drobne i błahe, w istocie zaś swej i w skutkach bardzo doniosłe.

P. W.

## Krwawa zima w Z.S.S.R.

Przez cały październik i grudzień ubiegłego roku trwała naprężona akcja powstańcza na Kubaniu w miejscowościach etnicznie ukraińskich, a mianowicie w stanicach: Połtawska, Medwidowska, Urupska i Humańska. Akcja ta przejawiała się zarówno w czynnem sabotowaniu „chlebozagotowok“, jak w regularnej walce bojowej, pod dowództwem byłych oficerów tak, że tłumiące powstanie oddziały G.P.U. zastosowały nawet gazy trujące. Przewaga liczebna i okrutne środki odniosły narazie swój skutek — powstanie zgnębiono. Setki ludzi rozstrzelano na miejscu a z „miałtyżnych“ stanic w zamkniętych wagonach wywieziono ogółem na północ Z.S.S.R. według ostatnich danych 29.000 ludzi. Z samej tylko stanicji Humańskiej „wywieziono“ 1200 gospodarstw. Symptomatycznym jest, że po stronie powstańców brali udział komsomolcy.

Powstanie na Kubaniu miało tak wielkie moralne znaczenie, że wywołało cały szereg innych powstań: przedewszystkiem na terenie sąsiedniego Donu, na Kaukazie, a ostatnio w zachodniej części Syberji (należy pamiętać, że obszary te kolonizowane są przeważnie przez ludność ukraińską). Wszelkie objawy świadczą o tem, że akcja ta odbywa się nie pod hasłem walki o chleb lub inne lokalne sprawy, lecz pod hasłem walki o *władzę*, czyli jak brzmi jedna z proklamacji „o prawo życia na rodzinnej ziemi“. Na Syberji zdarzały się wypadki, że władze sowieckie „samoliquidowały się“. Ruch ten jest na tyle poważny, że armja słynnego Blüchera w liczbie 20.000 żołnierza została odwołana z tak ważnego dziś dla Sowietów pogranicza japońsko-mandzurskiego, by tłumić powstanie w okolicy Tomsku.

Najnowsze wiadomości przynoszą, że w przeciągu stycznia z środkowych okręgów Ukrainy (Połtawszczyzna) wysłano około 20.000 ludzi...

...A rosyjskie gazety emigracyjne, pisząc o tem, zastępują wyraz „ziemia rodzinna“ wyrazem „ruskaja ziemia“ i robią odpowiednie wnioski.

Falszywe to są wnioski!

Bardziej konsekwentnem jest pismo p. Miliukowa „Poslednija Nowosti“, które wogóle „nie uznaje“ faktu tych powstań (Pos. Now. 21.I.33).

## „Jubileusz“

W styczniu b. r. przypadł jubileusz niegdyś słynnego u nas „preoswiaszczenawo Jewłogija“, który obecnie pełni funkcje głowy prawo-

sławia emigracyjnego.

Dnia 25 stycznia odbył się w Paryżu obchód tego jubileuszu. Ale oddajmy głos „Wozrozdieniju“ (27.I.33).

„Przed rozpoczęciem nabożeństwa biskup zwrócił się do swych wiernych i w ciepłych słowach przypomniał najważniejsze momenty swej działalności arcybiskupowskiej: dwunastoletnią pracę w diecezji chełmskiej, wśród moralnie skatowanego i narodowo okaleczonego ludu, któremu trzeba było koniecznie przywrócić oblicze narodowe. (?) i świadomość narodową (?), pracę w „Gasudarstwiennoj Dumie“ dla tejże Chełmszczyzny, działalność na Wołyniu, a w czasie wojny — w Galicji, gdzie zaczął się żywiołowy (!) ruch ku prawosławiu“...

Ten, kto rzeczywiście kaleczył narodowo i demoralizował Wołyń i Chełmszczyznę, a zapomocą policji „żywiolowo nawracał“ biedną Galicję, — może poszczytyć się w dzień swego jubileuszu: śladów, pozostałych po działalności o. Jewlogija, spotykamy nie mało jeszcze do dziś dnia na terenie byłego zaboru rosyjskiego, szczególnie na Chełmszczyźnie i Wołyniu w plebanjach prawosławnych i konsystorzach. Z uporem, godnym swego b. wodza, znaczna część kleru prawosławnego tych ziem utrzymuje „russkij duch“, broniąc swe dawne pozycje przeciwko natarczywym młodym i zdrowym prądom ukraińskim, narodowo nieskaleczonej i rzeczywiście już uświadomionej miejscowej ludności ukraińskiej.

## Z Zakarpacia.

Rząd czeskosłowacki nie zezwolił na zmianę nazwy T-wa „Narodoweckie Towarzystwo“ w Uzhorodzie na „Towarzystwo Ukraińskich Uczytelew“. W motywach zakazu zmiany statutu ministerstwo czeskosłowackie podało, że

„na Zakarpaciu niema ani języka ukraińskiego, ani nauczycieli, a wobec tego nie może być ich towarzystwa“. (Nedilla z dn. 12.II b. r.).

Fakt zakazu zmiany statutu towarzystwa oraz motywy postanowienia ministerstwa czeskosłowackiego są bardzo wymowne. Własna historia Czechów zbyt prędko wśród nich samych idzie w zapomnienie.

## Recenzje.

### Aktualny artykuł.

Na terenie sprawy polsko-ukraińskiej zjawił się autor polski, którego artykuł p. t. „Problem ukraiński“ („Tygodnik Ilustrowany“ № 3 z r. b.) należy specjalnie wyróżnić. Trafiał on bowiem w samo sedno zagadnienia, ujął i sprecyzował na jednej

niespełna stronicy całość problemu polsko-ukraińskiego w sposób najbardziej swięty i jasny, podkreślając słusznie wszystkie momenty zasadnicze.

W artykule tym pióra p. Aleksandra Kawalkowskiego niema żadnego romantyzmu poetycznego, żadnego sentymentu literackiego, ludowości etc. — Język jego jest niemal matematyczny:

— „W interesie narodu i państwa polskiego leży utrzymanie zagadnienia ukraińskiego na poziomie *najpilniejszej aktualności* tak długo, aż zostanie ono rozwiązane w najbardziej zasadniczych kształtach”

Jest to formuła, każde słowo której zostało zważone dokładnie i umieszczone na swoim miejscu. I dalej.

— „Jest to już dzisiaj konieczność, bez załatwienia której trudno wytyczać dalsze cele polityczne nie tylko rządowi, lecz *każdemu* chyba obozowi. Nieogarnianie tego zagadnienia, byłoby dowodem nieobejmowania jednej z *fundamentalnych dziedzic* polskiej rzeczywistości państwowej”.

Autor odważnie określa tę rzeczywistość na tle „groźby nadciągającego konfliktu z Niemcami”.

— „Złe byłoby, gdyby wówczas szóstą część ludności Rzeczypospolitej zajęła pozycję w stosunku do państwa wroga, niechętną czy choćby tylko obojętną”, stwierdzając otwarcie, że:

— „poza współzyciem jednostek istnieje już tylko stosunek formalny pomiędzy władzami państwowymi a masami ludności ukraińskiej”, podkreśla autor „zastraszającą wzajemną ignorancję z przewagą na niekorzyść Polaków” w dziedzinie historii, kultury, sztuki.. Jedyną drogą do „ujrzenia zagadnienia ukraińskiego tak, jak ono przedstawia się w rzeczywistości” jest uznanie „faktu istnienia *narodu* (podks. oryginału) ukraińskiego w najbardziej nowoczesnym znaczeniu tego wyrazu”.

Autor dłużej zastanawia się nad ludnością ukraińską w obrębie Rzeczypospolitej, przypomina „fakt dziesięciomiesięcznej wojny 1918/19 r.” (o którym tak mało się u nas pamięta) i przychodzi do wniosku, który tutaj przytaczamy *in extenso* i pod którym możemy się podpisać.

„musi zapanować atmosfera, któraby szerzenie się takiej myśli (pozytywnej ukraińskiej) sprzyjała. A to już bodaj całkowicie zależy od społeczeństwa polskiego. Musimy wiele *przełamać w naszej psychice zbiorowej*, zanim dojdziemy do rozwiązania problemu ukraińskiego. Musimy przede wszystkim zdobyć *umiejętność widzenia prawdziwej rzeczywistości oczami jasnymi, wolnymi od wszelkich uprzedzeń i nienawiści*. Gdy społeczeństwo polskie *pogodzi się z istnieniem narodu ukraińskiego i uzna jego prawo do rozwoju*, dopiero wówczas będzie można mówić o *atmosferze polsko-ukraińskiego zbliżenia i zgodnego współzycia*”.

O stworzenie takiej właśnie atmosfery psychologicznej walczymy. Od Polaków i Ukraińców dobrej woli zależy, kiedy ta atmosfera zapanuje.

N. R.

Notujemy, że omawiany artykuł p. A. Kawalkowskiego został w całości przedrukowany przez „Państwo Pracy” (Nr. 2 r. b.), organ „Legjonu Młodych”.

Slavische Rundschau, Berichtende und kritische Zeitschrift für das geistige Leben der slavische Völker. Verlag. Deutsche Gesellschaft für slawistische Forschung. Prag Walter de Gruyete et Co Berlin W 10 und Leipzig. Rocznik 1932 i Nr. 1 1933.

Pomijamy już bardzo dziwne rozłożenie materiału, wskutek czego tematy rosyjskie jaskrawo przytłaczają resztę. Wystarczy jeno nadmienić, że wśród autorów, referujących „geistige Leben”, na pierwszym miejscu znajdujemy p. A. Arosiewa, radcę Misji Sowieckiej w Pradze, p. Jakobsona, b. urzędnika tejże misji (członka redakcji

„S. R.”) oraz księcia — bolszewika D. Swiatopółk-Mirskiego. Nie dziw więc, że każdemu, kto się zapozna z tem pismem i zada sobie trud przestudjowania obszernej kroniki „o bogactwie duchowego życia w Z.S.S.R.” — mimowoli nasuwa się pytanie, poco ten organ nazywa się „Slavische”, a nie, powiedzmy „Sowietrussische Rundschau”? Co prawda podobny charakter ma także paryski „Le monde Slave” oraz inne pseudo-słowiańskie przedsiębiorstwa...

J. S.

Nakładem *Ukraińskiego Instytutu Naukowego w Berlinie* wyszła książka z serji: „*Beträge zur Ukrainischkunde*“ 1. Heft. *Karl H. Meyer Die Ukraine in der polnische Romantik*, Berlin 1932 str. 30.

## Cui bono?

Dowiadujemy się z „Dilo” (№ 23 z dn. 2.II r. b), że starostwo łuckie zabroniło wygłoszenia referatu p. W. Ostrowskiego na temat „Działanie polscy oraz prasa o kwestji ukraińskiej”. Odczyt miał na celu zreferowanie artykułów czasopism: „Sprawy Narodowościowe”, „Wschód”, „ABC”, „Robotnik”, „Biuletyn Polsko-Ukraiński”, „Wołyń” i inne.

„Dilo” drukuje tekst odmowy starostwa łuckiego, w którym czytamy: „niniejszą decyzję pozostawiam bez bliższego uzasadnienia ze względu na pozostawienie tego rodzaju decyzji swobodnej ocenie władzy”.

„Dilo” informuje dalej, że p. Ostrowski (stały korespondent „Dilo” w Łucku) zaproponował organom starostwa przedstawienie projektowanego odczytu na piśmie, tłumacząc się przytem, że zamierza przecie zreferować głosy czasopism „rządowych, prurządowych, lub subsydjowanych, oczywiście, przeznaczonych na to, by ich czytało społeczeństwo”. Mimo to odczyt nie odbył się i włóścianie, którzy ściągnęli z powiatu nieraz 8 lub 10 kilometrów, doznali zawodu. Tyle podaje „Dilo”.

Pomijając całkowitą dowolność „Dilo”, czy p. Ostrowskiego w określeniu, które z wymienionych w „Dile” pism jest „rządowem, prurządowem lub subwencjonowanem”, stwierdzamy, że podana charakterystyka jest złośliwą w stosunku do naszego „Biuletynu”, który jest pismem zupełnie niezależnem, opartem o składki prywatne osób, szczerze pragnących nowej ery w stosunkach polsko-ukraińskich. Te składki i prenumerata coraz to liczniejszych czytelników naszego młodego pisma stanowi jedyną podstawę finansową naszego wydawnictwa. Podsuwanie przeto naszemu pismu źródeł obcych mu lub też łączenie go z innymi pismami o charakterze zgola odmiennym nazwać musimy conajmniej nierozważnem rzucaniem kłód (światom, czy nie — mniejsza o to) na drogę i bez tego ciężką, którą sobie

„Biuletyn“ nasz wytknął. To jedno, co musimy powiedzieć z powodu wymienionej notatki kronikarskiej „Dila“.

Drugie: nie możemy zrozumieć rzeczowych względów, dla których od-  
mawia się w Łucku, na Wołyniu, na terenie szczególnie politycznie zapusz-  
czonym, odczytu informacyjnego (tak przynajmniej podaje „Dilo“) o gło-  
sach polskich w kwestji ukraińskiej. Zdaniem bowiem naszym należy dzia-  
łać wprost przeciwnie, mianowicie: udostępnić społeczeństwu ukraińskiemu  
wszechstronne poznanie polskiej opinii publicznej w sprawach ukraińskich,  
gdyż mamy głębokie przekonanie, że to społeczeństwo właśnie nie zna  
opinii polskiej, a częstokroć informowane jest zbyt jednostronnie. Prasa  
ukraińska choruje jak dotąd, na tę samą chorobę, co i polska, — mało  
referuje (pochłonięta swemi kłopotami życia codziennego) umysłowe życie  
polskie, szczególnie zaś oschle spotyka wszelkie odruchy polskie w kie-  
runku przełamania lodów wzajemnej niechęci polsko-ukraińskiej.

Skoro więc ostatnio istotnie sporo nowych głosów i nowych nut za-  
brzmiało w kwestji ukraińskiej po stronie polskiej, jakież względy rzeczo-  
we mogą stać na przeszkodzie do poznania tych głosów przez szersze spo-  
łeczeństwo ukraińskie?

Cui bono to się robi? Doprawdy tego nie rozumiemy.

---

## Kronika.

### Ukraińskie Towarzystwo Wojskowo- Historyczne.

Ukazał się trzeci tom wydawnictwa Ukraińskiego Towarzystwa Woj-  
skowo-Historycznego p. t. „Za Derżawnist“, zawierający materiały, doty-  
czące „wyprawy zimowej“, działań armji ukraińskiej w r. 1919 na tyłach  
bolszewików i denikinowców, operacyj korpusu Siczowych Strzelców oraz  
raidu na Ukrainę w r. 1921. Istniejące od siedmiu lat, Ukraińskie Towarzystwo  
Wojskowo-Historyczne z siedzibą w Warszawie ma na celu zachowa-  
nie dla potomności w formie opracowań cennych materiałów do historii  
wojskowości ukraińskiej w dobie niedawnych walk o niepodległość, jak  
również w epokach dawniejszych. Pozatem Towarzystwo opiekuje się mo-  
giłami pochowanych na obozynie żołnierzy ukraińskich. Na cmentarzu  
prawosławnym na Woli znajduje się kilkadziesiąt betonowych pomników  
w kształcie tradycyjnych krzyży ukraińskich, wystawionych przez Towa-  
rzystwo. Rzucają się one w oczy wszystkim zwiedzającym cmentarz swoim  
charakterystycznym wyglądem.

Drukowany dorobek towarzystwa stanowią narazie trzy tomy nieperjodycznego wydawnictwa p. t. „Za Derżawnist“, oraz kilka wydań popularnych p. t. „Biblioteka Ukraińskiego Towarzystwa Wojskowo-Historycznego“. Jak na czasy obecne i na szczuple zasoby T-wa, zrobiono już bardzo wiele, a w to, co zrobiono, włożono, jak widać, wiele pracy bezinteresownej i wiele energii.

## Straty na ukraińskim odcinku kulturalnym.

Z Ukrainy Sowieckiej nadeszła spóźniona wiadomość, że jeszcze na jesieni 1931 r. zmarła tam znana poetka ukraińska — opiewająca słońce, piękno i tęsknotę narodową o wolność *Chrystja Ałczewska* (ur. 1882 r.). Utalentowana poetka szczerze rozrzuciła swe utwory po wszystkich czasopismach Ukrainy oraz wydała je w kilku oddzielnych zbiorach („Słońce z pod chmur“, „Kwiat Wiśniowy“, „Pieśń słońca i przestrzeni“, „Zejdź, słońce“). Swego czasu Zmarła podtrzymywała żywe stosunki z ziemią halicką, współpracując z Iwanem Franko. Ostatnio Chrystja Ałczewska pracowała w szkolnictwie jako nauczycielka. Bliższych wiadomości o jej śmierci niestety nie mamy.

Na odcinku kulturalnym życie ukraińskie doznało jeszcze jednej dotkliwej straty, mianowicie: w listopadzie zeszłego roku zmarła w Warszawie, na emigracji, wybitna artystka teatrów ukraińskich *Marja Morska*, małżonka znanego artysty i reżysera ukr. *Zaharowa*. Zaharow przyjął zaproszenie do sowieckich teatrów ukraińskich i wyjechał do Ukrainy. Ś. p. Morska została w Warszawie, utrzymując się z lekcji języka angielskiego. Społeczeństwo ukraińskie w Polsce dobrze pamięta Morską z jej nieprzeciętnych kreacyj w ukraińskim repertuarze współczesnym. Ścisłe grono przyjaciół ukraińskich w Warszawie zachowa wdzięcznie w pamięci swej obraz przedwcześnie zmarłej artystki, występującej od czasu do czasu na uroczystościach i obchodach narodowo-ukraińskich.

## Pamięci ojca współczesnego dziennikarstwa ukraińskiego Włodzimierza Barwińskiego.

2 lutego b. r. w starej Wołoskiej cerkwi we Lwowie odbyło się uroczyste nabożeństwo żałobne za duszę ś. p. Włodzimierza Barwińskiego, zmarłego przed 50 laty, fundatora i pierwszego redaktora najstarszego dziennika ukraińskiego we Lwowie p. t. „Diło“.

Włodzimierz Barwiński, jeden z działaczy pierwszego pokolenia halicko-ukraińskiej inteligencji świeckiej odegrał swego czasu decydującą rolę w rozbudowie naówczas nowego ruskiego życia narodowego, w szczególności stał się jednym z pierwszych organizatorów ukraińskiej prasy narodowej.



Jedynym „narodowieckim“ czasopismem w Galicji w 70 latach zeszłego stulecia był dwutygodnik, potem miesięcznik „Prawda“, założony w 1867 r.

W 1876 r., licząc zaledwie 26 lat, Włodzimierz Barwiński zastaje redaktorem „Prawdy“, którą prowadzi do końca swego krótkiego, lecz bardzo płodnego życia (zmarł w wieku lat 33). W 1879 r. Barwiński wraz ze zmarłym niedawno senjorem ukraińskich parlamentarzystów prof. Julianem Romanczukiem bierze żywy udział w wydawnictwie „Bat'kiwszczyna“, a w dniu 13 (1 st. st.) stycznia 1880 roku ukazuje się pod redakcją Włodzimierza Barwińskiego pierwszy numer „Diła“.

Na pierwszym ogólnonarodowym wiecu ukraińskim we Lwowie 28 listopada 1880 r. W. Barwiński pierwszy rzuca hasło gospodarczej odbudowy ukraińskiej i ostro protestuje przeciwko wywłaszczeniu włościan i mieszczan z ich ziemi ojczystej. Zapalony działacz narodowy, poświęcił swą karierę życiową, zdolności niepospolite i życie młode sprawie ukochanej, siejąc ziarna świadomości narodowej na ugorze ówczesnego życia ukraińskiego, zaś w rozwoju historycznym prasy rodzinnej stał się niejako ojcem współczesnego dziennikarstwa ukraińskiego.

## Dyskusja na temat młodzieży w U.S.S.R.

Dn. 25.I.1933 r., w lokalu „Instytutu Wschodniego“ przy ul. Miódowej 7, odbyła się staraniem Redakcji „Biuletynu Polsko-Ukraińskiego“ herbatka towarzyska, na której zgromadziło się szereg osób ze świata ukraińskiego: pp. Dr. M. Kowalewski, P. Wasyńczuk, inż. Małaniuk, inż. Głowiński, inż. Czubenko i inn., a ze strony społeczeństwa polskiego — pracujący na polu zbliżenia polsko-ukraińskiego, a więc: p. sen. Siedlecki, p. dyr. Paprocki, p. Swiechowski i inn.

Po chwilach miłej, towarzyskiej rozmowy zabrał głos redaktor „Biuletynu“ p. Wł. Bączkowski, poddając rozważeniu zagadnienie przyszłości młodzieży ukraińskiej pod zaborem sowieckim.

Sprawa wywołała nader ożywioną dyskusję. Ścierały się dwa zdania: jedno, reprezentowane przez zagajającego i większość przemawiających Polaków, przedstawiające tę sprawę w bardzo niejasnych, jeśli już — nie ciemnych barwach, drugie zaś usiłowało uzasadnić wręcz przeciwny wniosek.

Argumenty i kontr-argumenty były następujące: nowe pokolenie przechodzi w całości przez to, co możnaby nazwać „szkołą bolszewizmu“, innych wpływów nie możemy się dopatrzeć, gdyż tak ścisła izolacja od reszty świata, jak i całkowite zaprzątnięcie umysłów poglądami bolszewickimi musi wyrzucić swój skutek. Wychowuje się ono w zupełnie odmiennych warunkach, nie znając zupełnie tak niedawnej jeszcze przeszłości. Stare pokolenie zatraciło z młodzieżą kontakt — nie może więc zahamować tego wynarodowiającego procesu. Replikowali na to Ukraińcy

Ukazała się i jest do nabycia we wszystkich  
kioskach „Ruchu“ i księgarniach monografia  
historyczna W. Rzymowskiego

p. t.

**„W walce i bu-  
rzy  
Tadeusz  
Hołówko  
na tle epoki“**

Skład główny Księźnica „Atlas“

**Cena zł. 12**